Numer 21. Nalеż. poczt. opł. gotówką. Dnia 20 Maja 1934



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Policjant w domu.

Policjant Kołek położył się spać. W nocy żona, posłyszawszy w sąsiednim pokoju jakiś szmer, budzi go.

— Józek, mnie się zdaje, że do nas włamali się złodzieje.

— No to zawołaj policjanta — mruczy mąż — ale mnie zostaw w spokoju, ja jestem dzisiaj wolny od służby.

Wódka.

— Co robisz Zosiu? — zapytuje ojciec małą córeczkę.

— Maluję mojej lalce buzię na czerwono.

— I czem naprzykład?

— Wódką, proszę taty.

— Wódką? co za myśl, od wódki buzia nie będzie czerwonego koloru.

— Właśnie, że będzie. Mama przecie nieraz mówi, że tata ma nos czerwony od wódki.

W tramwaju.

Do poprzedniego tramwaju, rozpychając pasażerów, pakuje się gruby i otyły pan. Ktoś z pasażerów, nieco mocniej przyciśnięty mruczy:

— Tramwaj nie dla słonia.

— Mój panie, — odpowiada grubas — tramwaj to jak arka Noego, zmieści wszystkie zwierzęta od słonia do osła włącznie.

Dostał go.

Handeles kupuje podartą kamizelkę u studenta, a oglądając ją, znajduje w kieszeni zegarek i zakrywa go nieznacznie ręką.

— Ile panicz chce za tę szmatę?

— Trzy złote.

— Wuna ni wart ani złotego, ale mie sze panicz spodobał, to ja dam trzy złote.

Handeles zapłacił i wychodzi z kamizelką, ale zatrzymuje go student.

— Zaraz, zaraz. Mnie się zdaje, że nie wyjąłem z kamizelki zegarka. A, otóż jest!

I schował zegarek.

Kupiec wściekły zaklął: „A — soł dech trefen!“ A po chwili zapytał:

— A czy panicz chodzi jeszcze do szkoły?

— Naturalnie.

— A panicz jeszcze sze uczy?

— A uczę się.

— Paniczowi już nauki nie trzeba.

W sądzie.

Pani Kocurowa staje pierwszy raz w sądzie jako świadek.

Sędzia pyta ją: — No, jak wy, matko, widzieliście, jak to było, kto zaczął bitkę?

— Widzieć tom nie widziała, alem słyszała.

— E, to nic nie znaczy słyszeć, ale trzeba widzieć, możecie odejść matko.

Ale w tej chwili cała sala wybuchła śmiechem.

— Ej, matko! wróćcie no sie tutaj. Co wy sobie myślicie, że w sądzie można takie bezczelności wyprawiać?

— A widział pan sędzia?

— Nie widziałem, alem słyszał.

— Jak się słyszy, a nie widzi, to nic nie znaczy.

Numer 21. Rok XVII. Kraków, dnia 20 maja 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga, Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Zielone Świątki.

Zesłanie Ducha św. to rocznica narodzin Kościoła katolickiego. Nastąpiło ono w 50 dni po zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Do tego święta przygotowuje Kościół wiernych swoich wigilją, która ma wiele wspólnego z Wielką sobotą; mszę św. poprzedza święcenie wody chrzcielnej, — dawniej udzielano w tym dniu chrztu katechumenom. Uroczystość Zesłania Ducha św. jest świętem ustanowionem przez apostołów, po Zmartwychwstaniu najstarsze. Jest ono uświęceniem wszystkich innych tajemnic, i niejako uwieńczeniem dzieła naszego zbawienia. Święty Chryzostom nazywa je „matką wszystkich świąt".

Zesłanie Ducha św. zbiega się z dniem, w którym Izraelici zebrani u stóp góry Synaj otrzymali od Boga prawo zawarte w przykazaniach. Przedmiotem tego święta jest przypomnienie zstąpienia Ducha św. na apostołów i uczniów Chrystusa i uroczyste ogłoszenie prawa ewangelji, które zastąpiło prawo Mojżeszowe. Stosownie do rozkazu Mistrza uczniowie po wniebowstąpieniu Chrystusa Pana wracają do Jeruzalem i tam trwając wspólnie na modlitwie oczekiwali spełnienia obietnicy zesłania Ducha Prawdy. Duch św. zstąpił na apostołów, by ich przetworzyć i uczynić „rybitwami dusz". Zesłanie Ducha św. jest tym dniem, w którym Jezus Chrystus, jakby poraz ostatni przyłożył rękę do Swego dzieła, przysyłając na ziemię Ducha św., który stworzył lud nowy, przeznaczony do chwalenia Boga „w duchu i prawdzie". W tym dniu nastąpił powszechny związek Boga z ludźmi w łonie Kościoła. Duch święty udzielił Kościołowi pełni niezbędnych łask do podboju świata.

We mszy św. dnia tego uczy nas Kościół rozeznawać skutki, które Duch św. sprawia w świecie i w duszach ludzkich. Będąc Bogiem jako Ojciec i Syn, — Duch św. niema oznaczonej czynności, obejmuje On cały świat i nic nie może ujść Jego wiedzy; myśl tę wyraża wstęp, wzięty z księgi Mądrości. Zawiera on aluzję do mnogości darów języków, których Duch św. udzielił apostołom. W kolekcie woła Kościół o łaskę poznania prawdy, lekcja opowiada o zstąpieniu Ducha św. na apostołów. Dar języków, jaki otrzymali, był w związku z powszechnością misji, jaką im Chrystus zalecił w słowach „Nauczajcie wszystkie narody". — Ewangelja określa materję posłannictwa Ducha św. „On was nauczy wszystkiego i przypomni wam wszystko, cokolwiek by wam powiedział". O utwierdzanie posiadania prawdy i umacnianie w tem, co sprawił Duch św., prosi Kościół w Ofiarowaniu. W modlitwach błaga, by Duch św. oczyścił serca nasze i użyźnił je wewnętrznie rosą Swej łaski.

Apostołowie „napełnieni są wszyscy Duchem świętym i mówili, jako im Duch św. dawał wymawiać. I to stało się dzisiaj. Duch św. jest duszą Kościoła, on Kościołem rządzi. Duch św. ustanowił biskupów, aby rządzili Kościołem Bożym" (Act. XX. 13). — On ich ustanowił, On przez nich rządzi.

Duch św. kieruje decyzjami i wyrokami Papieża i Soborów. To on daje dar nieomylności Papieżowi i mówi Papież „jako Duch św. daje mu wymawiać". W rzeczach wiary i moralności nic się nie dzieje bez udziału Ducha św. To on daje podziwienia godną sprawność hierarchji kościelnej. To on ożywia całe ciało Kościoła, cały jego organizm i daje każdemu ilość i jakość łask w odpowiednim stosunku obowiązków. Stąd pochodzi Jego nazwa Ducha Ożywiciela, bo jak duch daje ciału ostateczną jego formę i doskonałość, tak Duch św. daje Kościołowi jego doskonałość, uświęcając go, oświecając, kierując nim, zachowując go przed błędem.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

I w tej samej chwili ruszył Chmielnicki, na czele większej części swej zgrai, do miasteczka.

Istnie piekielne wycie ostrzegło mieszkańców, kto się zbliża, a mianowicie ostrzegło mieszkanki odaliku, co im grozi, bo o męczarni i śmierci Orunowej nie wiedziały.

Nim więc pijana tłuszcza zdołała nadejść i wpaść do odaliku, spłoszone i na wszystko przygotowane dozorczynie, dziewczęta i dzieci zdążyły rozbiec się na cztery strony świata.

Starsze panienki ulitowały się nad przerażonemi dziećmi, wzięły je pod swoją opiekę i tak się daleko rozbiegły, że nigdy już do Niemirowa nie wróciły.

Ręka Opatrzności przeprowadziła te słabe istoty tak przez puste stepy, jak i przez dalsze życie. Stało się więc, że żadna z dziewcząt, które nauczone przez Ksenię, modliły się do Najświętszej Panny o uwolnienie, nie została sprzedana do haniebnej niewoli haremowej. Tak to Pan Bóg nawet ze zbrodni grzesznika, wyprowadza szczęście dla tych, którzy Mu ufają i służą.

Książę, wraz z towarzyszącą mu chołotą, zrabował do szczętu mały domek i odalik, zabierając wszystko, co jakąkolwiek miało wartość. Łup był nie mały, bo oprócz bogatych sprzętów w odaliku, znalazły się w domku frontowym srebra i kosztowności, skupowane przez Oruna za bezcen u rabujących Tatarów, a nadto dość duża suma pieniędzy. Gdy już tylko zostały gołe ściany, rozkazał Chmielnicki podpalić budynki.

Okrzyk grozy i przerażenia powstał w całym Niemirowie. Wylękłe żydki rzuciły się do ratowania swoich domostw, dzięki czemu ocalała stolica Sarmacji, spaliło się tylko obejście Orunowe.

Podczas, gdy ogień dogryzał to, co ręka łupieżców nie zdołała zniszczyć, książę wracał do swego dworca, witany pieśnią i okrzykami, niby jaki zwycięzca i bohater. Pijana tłuszcza, wyjąc i wyrzucając czapki w górę, prowadziła Jurasia aż na dziedziniec, gdzie obok ciała Orunowej, zastawiono ucztę dla wszystkich dworzan i żołnierzy książęcych.

Chmielnicki sam, ze znaczniejszymi, zasiadł w komnatach, obliczając skarby, jakie dziś zdobył, a które stary Zachar zamknął już skrzętnie w skarbcu.

— No, będzie teraz długo żyć za co — mówił uradowany Iskra. — Ktoby się był spodziewał, że to parszywe żydzisko ma tyle złota! Pod takim panem jak nasz, nie zginiemy! Skarbiec mamy pełen, niech żyje książę!

— Niech żyje pan nasz! Niech żyje książę! — powtórzyły setki głosów w pokojach i podwórzu.

Pito i wiwatowano dalej, humor Chmielnickiego znacznie się poprawił! uszła mu starościanka, ale przecie wszystkiego z nią nie stracił, bo oto skarbiec jego pełen, będzie więc dalej mógł żyć bez troski, hulać i pić, chociaż przez czas niejaki, dobre wreszcie i to!

Ale szkoda wszelako starościanki! Oj, szkoda! Co to była za dziewka! Przeklęty Orun! — mruknął książę i jakoś dziwnie mu się zrobiło na wspomnienie starego żyda.

— Co on też powie, co on też zrobi? — rzekł znowu głośno, ale do siebie Juraś.

— Kto? — spytał Zachar, który sam jeden wśród powszechnego wrzasku uważał na to, co Chmielnicki mówił.

— Ano Orun. Stracił przecie wszystko... Ma wielkie wpływy w Carogrodzie... Gotów się łotr mścić... Cha, cha, cha! — zaśmiał się nagle, ale z jakimś przymusem książę, spostrzegłszy niepokój w twarzy Zachara — kiedy go tak poganie kochają, to niech mu wrócą, com ja wziął. Dobra nasza! Co tam żyda po nocy wspominać! Pijcie-no przecie, pijcie! Wina tu! Cieszmy się wspólnie! I żeby nam się dobrze działo.

Tak krzycząc ochrypłym głosem, wychylał Juraś jeden kielich za drugim i innych zachęcał do picia, a nikt się tu nie dał prosić, oprócz jednego Iskry, który od ostatnich słów księcia o Orunie pozostał cały wieczór dziwnie zamyślony.

Biesiada i pijatyka trwały całą, długą noc jesienną. Nad rozszalałą zgrają, przepięknie wypogodzone niebo, iskrzyło się miljardami gwiazd, które zdawały się drgać i mrugać, jakby nie mogły znieść widoku tego, co się na ziemi działo; księżyc bladem, niepewnem światłem oblewał chwiejącego się na polu trupa biednej Orunowej, a wiatr cicho, jakby nieśmiało, jęczał w konarach lipowej alei.

Nareszcie księżyc zaszedł, a za jego przykładem i gwiazdy poczęły schodzić z nieba blednąc i niknąc z kolei, podczas gdy na wschodzie pojawił się najpierw szary świt, który niebawem zmienił się w światło srebrzyste, następnie różowe, czerwone, a w końcu złociste i piękny dzień zajaśniał.

Razem ze wschodzącym dniem skończyła się hulanka na książęcym dworze. Ciężki, pijacki sen zmorzył wszystkich, cały dwór spał też kawał z południa, lecz najdłużej sam książę. I dobrze zrobił, że nie spieszył się z przebudzeniem, bo było ono bardzo niemiłe.

Chmielnicki miał duszę, od dziecka zbrodniami wszelkiego rodzaju strutą, to też prawie bez zgryzot sumienia dopuszczał się niezliczonych bezprawi. A ponieważ go dotąd nie spotkała kara za popełnione morderstwa, zabójstwa, rabunki, grabieże i inne niecne czyny, przeto rozuchwalony był nad wszelką miarę.

Zamęczenie więc Orunowej nie poruszyło wcale skamieniałej duszy księcia, ale zrodziło wielką obawę. Obudziwszy się nazajutrz zupełnie trzeźwy i przytomny, i przypomniawszy sobie, czego się wczoraj dopuścił, zląkł się Juraś nie żartem.

Znał on aż nadto dobrze znaczenie i wpływy Oruna w Carogrodzie, a mógł zapomnieć o nich, lub je lekceważyć tylko w nietrzeźwym stanie. Znał także doskonale Turków, panów swoich, i żyda; wiedział, co u nich znaczą pieniądze, że dla złota gotowi są wszystko zrobić, a dla własnej korzyści poświęcą bez namysłu tego, który im mniej będzie potrzebny.

Że zaś Oruna przeniosą Turcy na niego, księcia Sarmacji, o tem także nie wątpił Chmielnicki, bo czuł, że nie odpowiedział oczekiwaniom tureckiego rządu.

Wszystkie położone w Jurasiu nadzieje zawiodły; lud się do księcia nie garnął, lecz uciekał od niego; Kozacy mieli, jak jeden człowiek stanąć przy synu Bohdana, a oni się od niego odwracali i nienawidzili go z całej duszy. A co najgorsza, że swoją srogością, chciwością, zdzierstwem i swawolą, popsuł tę trochę dobrego, które jego poprzednik zdołał uczynić.

Im dłużej rozmyślał Juraś, tem wyraźniej czuł, że jego sprawa źle stoi; a Orun, ten marny wczoraj żydek, wyrósł dziś w wyobraźni księcia do wielkiej potęgi, która mścić się będzie swej krzywdy i jego

zdruzgocze. Jak się bronić, jak ratować? Nie wiedział zuchwały dotąd zbrodniarz.

Zgryziony i niespokojny kazał Chmielnicki wołać Zachara; ten wierny a przebiegły doradca, powinien przecie wymyśleć jaką radę, podać jaki sposób obrony.

Małe pacholę, czuwające zawsze u drzwi książęcej komnaty, skoczyło szybko z rozkazem, ale minęła długa godzina, a Iskra nie przybywał. Nareszcie chłopiec wrócił, ale z wieścią, że Zachara na całym dworze nie może znaleźć, że nadto do miasteczka posyłał, lecz i tam go niema.

Juraś uczuł jakby żądło w sercu. Czyżby ten starzec, który zdradził starościnę i tak pragnął pomścić się na niej, że w młodości wzgardziła jego miłością, chciał zkolei zdradzić i jego?

Straszny gniew chwycił księcia na tę myśl, ale wnet roześmiał się ze swego przypuszczenia, mówiąc:

— Toż ja Zacharowi nic nie uczyniłem, za cóżby się mścił, lub mnie zdradzał? On miał dla mnie nawet najwięcej wyrozumiałości... Ba! do niejednej... swawoli i pohulanki namówił! I terazby mnie opuszczał? Dlaczego, po co? Nie, to niepodobna! Ale jeżeli rzeczywiście uszedł, to mnie zrabował z pewnością! — dokończył Juraś i porwawszy klucze, pobiegł szybko do skarbca.

Skarbiec pełen był zrabowanych u Oruna rzeczy i kosztowności, sreber i klejnotów; zdawało się, że niczego nie brakło. Zajrzał potem Chmielnicki do szkatuły, ale tu prawie nic nie było złota, tylko nieco srebrnych pieniędzy; nie pamiętając jednak, ile gotówki znaleziono i zabrano żydowi, nie mógł dojść z pewnością, czy jest wszystko, lub nie.

Ponieważ zaś Zachar często wychodził nagle w jakiej sprawie, przeto książę pomyślał, że może i teraz pospieszył odwrócić grożące niebezpieczeństwo.

Dotąd nie robił wprawdzie nigdy swych wycieczek bez wiedzy Chmielnickiego, ale dziś, nie chcąc może budzić pana, poszedł nie opowiedziawszy się.

Tak sobie wytłómaczywszy zniknięcie Zachara, uspokoił się Juraś znacznie i z niecierpliwością wyglądał powrotu wiernego sługi. Aby zaś skrócić sobie oczekiwanie, jął pić, wedle swego zwyczaju.

W kilkanaście dni po spaleniu Orunowej zagrody, z której została już tyko kupa zimnego popiołu i nieco gruzów, zaczęto szeptać w miasteczku, jakoby dziwne rzeczy działy się na zgliszczach i w starym ogrodzie.

Widywano tam w nocy jakieś światełka, słyszano bolesne jęki i płacze, stłumione głosy i szmery; ludzie jęli stronić od niebezpiecznego miejsca, mianowicie wieczorem, nikt nie ważył się zbliżyć do tak ludnego niedawno obejścia Orunowego.

Pewnej jednak posępnej nocy, kiedy całe niebo czarnemi obciągnięte chmurami, jakby ciemnym płaszczem, przykryło ogród i pogorzelisko, a wiatr przeraźliwie jętrząc i gwiżdżąc wśród drzew stuletnich, tłumił wszystkie inne odgłosy ,skradał się wolnym, ostrożnym krokiem starzec pochylony. chwiejący się, z brodą i głową jak śnieg białą.

Trudno w tym starym, zgrzybiałym człowieku poznać Oruna, który jeszcze przed niewielu dniami tak był rzeźwy i żwawy, a jednak to on; nieszczęście go tak zmieniło.

Idąc, zatrzymywał się handlarz co chwila i nadsłuchiwał; aż minąwszy zgliszcza, skierował się w on dziki kąt ogrodu. W te mz pod klombu gęstych krzaków podniosła się jakaś postać i zastąpiła mu drogę; żyd drgnął i cofnął się przerażony, ale postać wyciągając ręce szepnęła:

— To ja Agafja! Co noc tu na was czekam... Wiedziałam, że z obawy przed tym zwierzem w nocy przyjdziecie. Wszystkie się rozbiegły, ja sama ukryłam się... Wiecie już gdzie? Tam też schowałam ciało nieszczęśliwej...

Tu szlochanie przerwało mowę Agafji; — Orun w milczeniu uścisnął rękę staruszki i razem, nic nie mówiąc, poszli pod ową akację, gdzie to minionej wiosny Juraś podsłuchał Malkę i Ksenię.

Tu opodal ławki, wśród gęstych zarośli, było tajemne wejście do sklepu, o istnieniu którego nikt nie wiedział, oprócz Oruna, jego żony i Agafji.

Spuściwszy się do lochu, zapalił żyd świecę, a sługa wierna podniosła wieko długiej skrzyni, w której znajdowało się poszarpane ciało Orunowej, przechodzące już w zgniliznę.

Orun rzucił jeno dość zimne spojrzenie na zwłoki zamordowanej żony, której nie kochał wcale, bo starą i bardzo szpetną była; a żyd miał serce twarde i całe zatopione w złocie, które z chciwością zbierał dla swego Jakóba, gdyż na całym świecie jedynie syna kochał.

Skinął też szybko na Agafję, aby pudło zakryła; sam zaś odpasał trzos i jął go napełniać złotem ze stojącej pod ścianą szkatuły; gdyż w małym domku znajdowała się tylko połowa pieniędzy.

Gdy nareszcie wszystko, co było w szkatule znalazło się w trzosie, Orun zgasił świecę i opuścił sklep wraz z Agafją, która znowu cicho płakać zaczęła.

Idąc ostrożnie przez ogród, zmierzali do domu tego samego żydka, po którego to posłała Orunowa, aby się o Kseni czegoś dowiedzieć.

Gdy już stanęli przy progu, spytał Orun swej towarzyszki:

— Jakże Agafjo, chcesz tu pozostać, czy też iść ze mną? Mnie czeka daleka droga, najpierw do Kamieńca, potem do Carogrodu. Wiesz, że ważne mam zadanie przed sobą, nie mógłbym się o ciebie troszczyć. Gdybyś jednak chciała...

— Nie, ja tu się ukryję. Muszę też pogrzebać moją biedną panią... nikt się nie odważy tego zrobić... A potem, gdy już kara dosięgnie tego psa wściekłego i ludzie będą mogli spokojnie po ziemi chodzić, wtedy postawicie mi chatę w ogrodzie, którego będę wam strzegła do śmierci.

— Kara wnet dosięgnie zbrodniarza, prędzej niż myślisz i on się spodziewa. I domek ci postawię, jak żądasz, odparł Orun i wraz z Agafją zniknął w głębi domu swego przyjaciela.

Od czasu ostatniej zbrodni Jurasia, cisza panowała na książęcym dworze. Zrabowane kosztowności i pieniądze zapewniły życie bez troski, przynajmniej na czas niejaki. Więc też cała hultajska drużyna Chmielnickiego siedziała spokojnie, nawet nieco przerażona i wyczekująca czegoś, jakby nad głową przeczuwała burzę. Niektórzy zaś przyjaciele, główni pochlebcy i podżegacze księcia, powynosili się cicho ze stolicy, dążąc już to do pułków kozackich, już to do innych miasteczek.

Zaczął się grudzień zimny i mokry. Chmielnicki był wściekły, w okropnym humorze, bo mu się nic nie wiodło. Gdy dnie mijały, a Zachar nie wracał, Juraś postanowił sam sobie radzić.

Pomyślawszy więc, że byle mu się udało Oruna po cichu sprzątnąć, wszelkie niebezpieczeństwo od siebie odwróci, porozstawiał na wszystkich drogach czaty; lecz napróżno; czas uchodził, a zbiry książęce nie pochwyciły żyda.

Szamotał się więc w bezsilnej złości Chmielnicki, tem więcej, że na trzeci dzień po zniknięciu Zachara, zemsta nad starościną wysunęła mu się z ręki.

Wśród pijaństwa i troski o Zachara, zapomniał Juraś zupełnie o pani Dorocie i Handzi; dopiero po dwóch dniach przypomniało mu się, że biedna starościna wraz z córką siedzą zamknięte bez pokarmu i napoju.

— No, to się baby wypościły — mruknął do siebie Chmielnicki ze złośliwym uśmiechem. — Trzeba je iść pocieszyć. Ale komu tu klucz od ich więzienia oddać? Bo przecie sam nie będę im jeść nosił!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pożegnanie.

Staszku mój jedyny, kochany nadewszystko, chłopaku złoty już mnie jutro opuszczasz, żeby się długo, długo z nami nie zobaczyć. Nie odjeżdżaj ukochany, mam takie jakieś niedobre przeczucie, coś mi wciąż mówi, że ty już nie wrócisz do nas więcej, miałam taki złowróżbny, niespokojny sen, że się naprawdę boję o ciebie.

Nie bój się Heluś kochana i nie smuć, nic mi się złego nie stanie; dojadę cało i szczęśliwie i kiedyś zapracowawszy grosze, powrócę do ciebie i zostaniesz moją żoneczką, a wówczas będziemy tacy szczęśliwi i nic już nas nie rozłączy.

Tak uspokajał i żegnał biedną dziewczynę Stach Komar, odjeżdżający nazajutrz w daleką i uciążliwą podróż na niepewny jeszcze i twardy los do Argentyny. Oj ciężko było chłopakowi rzucać ojczyste strony, to gniazdo rodzinne, w którem wzrósł i tyle chwil przyjemnych spędził, ciężko było mu opuszczać to swoje miasteczko kochane, z którego nieubłagana walka o byt go wypędzała, a nadewszystko ciężko mu było rzucać tę ukochaną dziewczynę Helusię. Już długo, długo nie zobaczy jej wdzięcznej i smukłej postaci, nie posłucha wdzięcznego szczebiotu ni srebrzystego śmiechu, nie popieści się jej czarnemi kędziorami, ni spojrzy w te jasne lazurowe oczęta.

Jakieś ciężkie przygnębienie owładnęło chłopcem, jakieś czarne i niejasne przeczucia ścisnęły jego sercem.

Musiał opuścić to wszystko i szukać szczęścia za oceanem. Był bowiem biednym sierotą. Rodzice odumarli go wcześnie, tak, że zdany był tylko na swe własne siły. Był dobrym kowalem i pracował ile sił, żeby nieco uciułać grosza i móc się później ożenić, ale nie miał szczęścia, nie wiodło mu się z niczem. To go złodzieje okradli, to znów pożar zniszczył całą jego mizerną chudobę, tak że zniechęcony tem wszystkiem, postanowił spróbować szczęścia za morzem. Słyszał, że w dalekiej Argentynie, dokąd się wybierało kilku jego znajomych, można zapracować sporo grosza, postanowił więc spróbować tam szczęścia.

Jedna myśl go tylko od tego wstrzymywała, Hela. Poznał ją niedawno i pokochał całą siłą młodzieńczego serca, lecz jako o żonie przy swych całych zasobach materjalnych marzyć nie mógł, ponieważ bogaci i dumni rodzice Heli nie daliby swej jedynaczki takiemu golcowi, posiadającemu wprawdzie rzemiosło w ręku, urodę, chęć do pracy, ale bez żadnego majątku.

Sądził więc młodzieniec, że zarobiwszy na obczyźnie sporo grosza, bez ujmy pokłoni się hardym rodzicom i ci mu jej wówczas z pewnością nie odmówią. Spodziewał się chłopak, że Hela poczeka na niego, gdy powróci, gdyż była jeszcze młodą i miała dopiero 16 lat, a tembardziej, że przyrzekła mu uroczyście, że będzie na niego wiernie czekała.

A Stach przypuszczał, że za cztery lub pięć lat może już coś nieco zarobi i powróci do kraju.

Ot i jutro nadchodzi już chwila wyjazdu i Stach ostatni wieczór pragnie spędzić przy boku ukochanej, pragnie nacieszyć się jeszcze raz nią, nagadać, pożegnać. Jakoś ciężko zrobiło im się na sercu. Nie dźwięczał radośnie jak zwykle srebrny śmiech Helci, ani wtórował mu radosny Stacha. Ostatni na długi, długi czas był to ich wieczór, a któż wie, co zakryta, nigdy nieodgadniona przyszłość pokaże. Jedynie myśl, że będą często do siebie pisywać, krzepiła ich w tej smutnej chwili pożegnania.

Z serca Heli nie mogły odejść złe, jakieś dręczące ją przeczucia, ten dziwny sen nocny nie dawał jej spokoju. Śnił się jej mianowicie, że okręt, na którym jechał jej ukochany Stach, rozbił się w czasie burzy i że wszyscy zatonęli. Drżała więc dziewczyna, by Stachowi coś się złego w drodze nie zdarzyło.

— A gdy powrócę Helciu, zbudujemy sobie ładny domek i będziemy w nim mieszkać szczęśliwi, szeptały gorące usta Staszka. Już cię więcej nigdy nie porzucę, będziemy razem na zawsze.

Jeszcze jeden uścisk gorący, jeszcze jeden zda się na wieczność całus pożegnalny. Jeszcze jedna prośba Heli, zostań Stachu, tak się boję o ciebie i młodzi pożegnali się.

Długo stał i patrzał Stach za odchodzącą dziewczyną i coś szeptało i mówiło mu w duszy: „zostań, nie odchodź, zostań z nami, wśród swoich“. Lecz już zapóźno się cofnąć, już wszystko do dalekiej podróży przygotowane. I poszedł biedny tułacz, w daleką drogę, niepewny swego jutra, z troską a zarazem i nadzieją w sercu.

W pięć dni potem doniesiono do gminy o tragicznej śmierci Stacha. Okręt, na którym jechał w czasie burzy rozbił się. Kilkunastu pasażerów utonęło, między niemi i Stach Komar. Przeczucia i złowróżbny sen nie zawiodły Heli.

Władysław Biel.



Przyszedł maj...

Przyszedł maj — czarowny maj
Wiosna w pełnym rozkwicie!
Zakwitł sad — zakwitł gaj,
Na polach nowe życie!

Zakwitł bór — gdzie ptasząt chór
Wywodzi cudne trele,
Niknie ból — z chat i pól
Radość dokoła i wesele!

Słonka blask i krocie łask
Spływa w tym maju na ludzi,
Pierzcha ten zimowy sen,
Życie nowe się budzi.

O maju ty: otrzyj łzy
Ulecz bóle i troski
Daj to daj, by szczęścia raj
Napełnił polskie wioski.

Andrzej Dej.

Śmiertelne zapasy żeglarzy z rozszalałym żywiołem.



Jest na świecie dużo ludzi takich, którzy w czasie grożącego im niebezpieczeństwa popadają w bezradność, trwogę, tracą poprostu głowę i w żaden sposób nie starają się temu niebezpieczeństwu w skuteczny sposób przeciwdziałać. Ludzie tacy ponoszą pełne skutki niebezpieczeństwa, a niejednokrotnie nawet przepłacają swoją bezradność życiem. — W przeciwieństwie zaś do takich ludzi zdarzają się ludzie, którzy w czasie grożącego im niebezpieczeństwa rąk nie opuszczają, ale w najrozmaitszy sposób starają się niebezpieczeństwu przeciwdziałać i z tego niebezpieczeństwa też wychodzą nieraz zupełnie zwycięsko, lub w mniejszym stopniu ponoszą skutki tego niebezpieczeństwa, które, dzięki swej zaradności sobie zawdzięczają.

Do takich dzielnych ludzi, stawiających mężnie czoło niebezpieczeństwu, należało sześciu Australczyków, którzy wyjechali na morze, gdy niespodziewanie zerwał się wicher, który łodzią żeglarską począł miotać na wszystkie strony, grożąc lada chwila zatopieniem ich łodzi masztowej i śmiercią wszystkich żeglarzy w falach morskich. Nie zdali się oni na łaskę losu, ale energicznie stawili czoło niebezpieczeństwu. Gdy wicher miotał łodzią i nachylał ją w jedną stronę, żeglarze, by nie dopuścić do zbytniego nachylenia łodzi, wychylali się z łodzi na wodę z drugiej strony łodzi, by nie dopuścić do zbytniego jej przechylenia i pogrążenia ich w odmętach morskich. Dzielni żeglarze przecież nie dali się zmóc rozszalałemu żywiołowi i po długiem zmaganiu się dobili do brzegu, witani owacyjnie przez zatrwożonych o ich los widzów.

Fatalna pomyłka piratów.

Chińscy morscy rozbójnicy, jak już oddawna wiadomo, uciekają się do swego starego sposobu, zajmując na parostatkach miejsca legalnych pasażerów. Gdy okręt znajduje się na pełnem morzu, bandyci zrywają swe pasażerskie maski i chwytając rewolwery, występują przed prawdziwymi pasażerami w swej właściwej roli. Poczem następuje rabunek, prócz tego, najbogatszych i najbardziej znanych pasażerów piraci biorą do niewoli, aby uzyskać od ich rodzin wysoki okup.

Historja z takim początkiem, lecz zupełnie innym skutkiem, według wiadomości francuskich pism, niedawno miała miejsce na chińskim parostatku „Picang".

Okręt znajdował się na wodach chińskich, gdy na trzeci dzień z kabin na pokład wyszło kilku pasażerów — Chińczyków, którzy zbliżywszy się do kapitana z rewolwerami w ręku, wytłumaczyli, kim są w rzeczywistości i zażądali, aby nikt z załogi nie przeszkadzał „rewizji" na parowcu. Kapitan nie mógł okazać szajce żadnego sprzeciwu.

Piraci skierowali wszystkich pasażerów do sali jadalnej i, zamknąwszy marynarzy w innych pomieszczeniach, sami wzięli się do plondrowania waliz i kufrów. Uwagę ich zwróciła duża walizka napełniona z wierzchu kopertami, przewiązanemi sznurkami. Nietrudno przedstawić sobie radość rozbójników, gdy zauważyli pod papierami całe stosy banknotów na olbrzymią sumę. Uważając, że łup jest zupełnie wystarczający, złoczyńcy pozostawili pasażerów i ich bagaże w spokoju.

Parostatek na żądanie zatrzymał się i piraci zostali odwiezieni przez majtków na brzeg szalupą.

Wreszcie załodze i pasażerom wróciła przytomność. Mimo przestrachu pasażerowie byli zadowoleni, że sami nie utracili nic, żałując tylko nieznanego osobnika, który wysłał bagażem tak dużo pieniędzy. Następnie kapitan oświadczył, że cieszy się nietylko dlatego, że wszyscy zdołali ujść cało i bez strat, lecz również z tego powodu, iż wywiódł bandytów w pole, jak nikt dotychczas.

Okazuje się, że walizka zabrana przez opryszków napełniona była fałszywemi banknotami i była przesłana do jednego z portów chińskich, gdzie miał się odbyć obchód święta religijnego ku czci poległych na wojnie żołnierzy.

Według starego zwyczaju, związanego z kultem

przodków, uroczystość odbywa się w ten sposób, że pali się wszystko, co będzie potrzebne nieboszczykowi na tamtem świecie: ubranie, jedzenie, broń, i pieniądze... Naturalnie, nie może być w tym wypadku mowy o pieniądzach prawdziwych, gdyż na ten cel drukuje się specjalne banknoty, tak zwane „pogrzebowe".

Bandyci, widocznie w pośpiechu, nie mieli czasu na to, aby się pilnie przypatrzeć „papierkom", chociaż owe bezwartościowe falsyfikaty zupełnie różnią się od prawdziwych banknotów.

— W każdym bądź razie — dodał z triumfem kapitan — kradzież tej walizki będzie miała dla bandytów fatalne następstwa, gdy tylko puszczą fałszywe pieniądze w obieg.



Te baby to se myślą, ze cłek niema nic insego do roboty, jeno ciągiem myśleć i gwarzyć o zeniacce. — One myślą, ze kuzdemu chłopu tak śpieszno wyjść za babę, jak śpieszno jem za chłopa.

Jeno kiejsik dziadzi nanieśli Wojtkową i cłek przy tej jarmarcnej okazyje obejźrol gdowę Jacentową, tak Wojtkowa teraz ciągiem do mnie łazi, cobyśmy se pogadali wele zeniacki.

Kiejsik znów przylazła Wojtkowo i rzekła do mnie, ze Jacentowa chce juz ze mną do słowa przyjść, zebym się przygotował.

Rzekłem Wojtkowej, ze przygotować ja się nie mam cego, a z Jacentową na sucho gadać nie będę, bo przy gadaniu to i gęba cłekowi wysycha.

Wojtkowa rzekła, cobym cekał, a jak Jacentowo przyjdzie, to se idźcie kady chcecie, juz koniec tego było, bo i jej tez śpiesno, zeby od nas co za to chodzenie dostała.

Było to juz dobrze pod wiecór, gdy przysedł do mnie Grzelów chłopak, zebym przysedł do karcmy.

Nie wiele myślęcy, ubrałem się odświętnie i posedem.

Jacentowo se siedziała w karcmie, cekała i pozirała rychło mnie zobacy, a jak juz zobacyła, jęła się uśmichać i zaprasać do jadła.

Jesce se cłek nie pojadł, ale baba jak baba, śpiesno jej było do zeniacki, to i zryć nie mogła i zacęła gadać:

— Dwa roki jestem we wdowieństwie i teraz juz samotność mi się znudziła. Tak sobie kiejsik pomyślałam, panie Maciej, ze kto mnie za zonę weźmie, ten nie pozałuje i krzywdy nie dozna. Chciałam zrazu do śmierci wytrwać w cystości obycajów, ale tak mnie ostatnio smutno bez opiekuna i obrońcy.

— Macie racyjom — rzekłem babie — i zacąłem pakować w siebie znów kawałki kiełbasy.

— Pomyślałam sobie — rzece gdowa — młodość minie, a ja ostanę, jak to drzewo, które nie obrodziło owoców.

— Bo niem za duzo trzęśli — pomyślałem sobie i zacąłem kiełbasę piwem zaliwać.

— Wiem — gadała dalej — ze jesce nie brak łakomych na mnie. Jesce są mądre ludzie, co wiedzą, gdzie miodu sukać.

— Cholery dostanie po takiem miodzie — pomyślałem se i zacąłem znowu wpychać w siebie kiełbasę.

— Ale ja za byle kogo wydać się nie mogę. Lepiej wcale grzychu nie zaznać, jak z byle łatkiem. I dlatego sobie pomyślałam, ze my byśmy do siebie pasowali.

Akuratecek znów piwem zaliwałem kiełbasę — i azem się zakrztusił, jak Jacentowa się mi oświadcyła.

Juzem se dobrze wańcioch wyładował kiełbasą i piwem, tak rozdziawiłem gębę i rzekłem co „nie wiem, cego wy chcecie?"

— Ozeń się ze mną! — rzekła mi juz prosto z mosta.

Obejźrołem jesce raz babę dokumentnie i rzekłem, co nie cuję woli Bożej... Macie w sobie duzo ognia, a jo nie dom rady.

— Daś! to juz moja rzec. Przed ślubem postawię ci bańki, a tez i do baszczu duzo pieprzu nasypię. Mojemu nieboscykowi to zawse pomagało.

— Szkoda gadać! Jesteście dla mnie za okrągła — rzekłem.

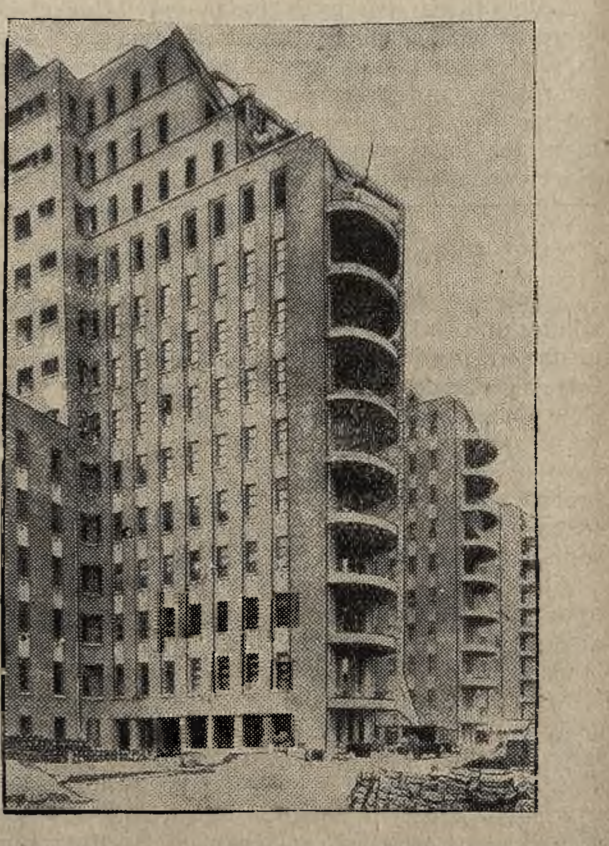
— Okrągła jestem, bo grzech nie miał do mnie przystępu. Taka okrągła o cystości dusy dowodzi.

Wstałem z ławy, wziąłem capkę i rzekłem gdowie:

— Jacentowa! nie gniewajcie się, ale ja do was nijakiego drygu nie cuję.

Jacentowa się jak burak cerwona zrobiła na gębie i jesce więksy wól jej pod brodą wyskocył i rzekła mi juz na odchodnem, cobym nie był głupi, tobym na nią poleciał.

Szpital w drapaczu chmur.



W Paryżu kończy się budowę olbrzymiego gmachu, w którym znajdzie pomieszczenie także szpital. Na naszem zdjęciu widzimy ten olbrzymi gmach.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

V. Sudan.

Pozostali z nami przez noc, opowiadając o „okrętach, tak wielkich jak wyspy, napełnionych ludźmi" i t. d., co utrwala nas coraz bardziej w przekonaniu,



Małpa-szatan żyjąca na najwyższych drzewach w Sudanie.

że biały człowiek nie jest kim innym jak Eminem Baszą. Jakoż nazajutrz, gdy doszliśmy do koczowiska wodza plemienia Kawali, tenże wręczył mi list od niego, owinięty w kawałek czarnej ceraty.

W liście tym pisał Emin, że ponieważ po kraju rozeszły się słuchy, iż widziano jakiegoś białego człowieka na południowym krańcu jeziora, wyruszył na swoim parowcu, aby zasięgnąć języka, lecz nie mógł zdobyć żadnych informacyj, gdyż krajowcy, przejęci strachem przed Kabba-Regą, królem plemienia Unjoro, każdego nieznanego sobie człowieka brali za Emina i zmykali co siły. Jednakże żona wodza Nyamsassie opowiadała jednemu z jego (Emina) sprzymierzeńców, zwanemu Mogo, iż widziała nas w Mrusuma (w kraju Mazamboni). Prosi mnie więc, abym pozostał, gdzie byłem, aż dopóki nie będzie mógł znieść się ze mną. List podpisany był: „(Dr) Emin" i datowany z dnia 26 marca.

Następnego dnia, 23 kwietnia, wysłałem p. Jephson z silnym oddziałem dla przeniesienia łodzi do Nyanzy.

Dnia 26 przed oczyma ich ukazała się Mswa, położona najbardziej na południe stacja Emina Baszy. P. Jephson i jego ludzie zostali tam przyjęci przez egipską załogę, jak bracia.

Dnia 29 kwietnia dotarliśmy do biwaku, zajmowanego przez nas w dniu 16 grudnia. O piątej popołudniu tegoż dnia ujrzałem na odległość siedmiu mil zbliżający się ku nam parowiec Chedywa. O siódmej Emin Basza, signor Casati i p. Jephson przybyli do naszego obozu. Przyjęliśmy ich nadzwyczaj serdecznie.

Nazajutrz wyruszyliśmy na wyszukanie lepszego obozowiska, jakoż obraliśmy je o trzy mile od Nyamsassie; Emin Basza roztasował się obok nas. Pozostaliśmy razem aż do 25 maja. W tym dniu opuściłem go, pozostawiając mu p. Jephson, trzech Sudańczyków i dwóch Zanzybarisów, on zaś przydał mi trzech swoich ludzi i 102 krajowców z Madi, jako tragarzy.

We dwa tygodnie potem byłem w twierdzy Bodo. Znalazłem tam kapitana Nelson i porucznika Stairs, który powrócił był od Ugarrowwy w dwadzieścia dwa dni po mojem wyruszeniu do jeziora, 2 kwietnia, — przyprowadziwszy ze sobą niestety 16 tylko ludzi z pozostawionych 56. Reszta poumierała. Moich dwudziestu gońców, których wyprawiłem z listami do majora Bartelot, opuściło Ugarrowwę w dniu 16 marca, udając się do Jambuja. Twierdza Bodo była w stanie kwitnącym. Blisko dziesięć akrów było uprawionych. Zebrano już pewien gatunek pszenicy indyjskiej i zsypano ją do spichrza; właśnie rozpoczynały się drugie posiewy.

W dniu 16 czerwca opuściłem twierdzę Bodo ze 111 Zanzybarysami i 101 ludźmi przydanymi mi przez Emina Baszę. Porucznik Stairs mianowany został dowódcą twierdzy, Nelson jego pomocnikiem, Parkes lekarzem załogi. Zaopatrzona była w 59 karabinów. Pozostawiałem poza sobą wszystkich oficerów, a to, aby nie przenosić ze sobą bagażów, prowizyj i lekarstw, a byłoby to niezbędnem, gdyby mi towarzyszyli Europejczycy; wszyscy zaś tragarze byli mi potrzebni dla przeniesienia wielkiej ilości towarów, pozostawionych przy majorze Bartelot. W dniu 24 czerwca dotarliśmy do Kilonga Luga, a 19 lipca do Ugarrowwy. Kilonga Luga była opustoszałą; ogołociwszy całą okolicę z kości słoniowej, przed trzema miesiącami Ugarrowwa wyruszył w dół rzeki. Każdy z tragarzy, opuszczając twierdzę Bodo, niósł po 60 funtów



Niebezpieczne spotkanie w gęstwinie leśnej w Sudanie.

zboża, tak, że chociaż musieliśmy przebywać pustynie, głód nie dał się nam we znaki.

Postępowaliśmy w dół rzeki, jak tylko mogliśmy najszybciej, codziennie spodziewając się spotkać z gońca mi(którym obiecałem po 10 funtów szterlingów nagrody za pośpiech), lub też z samym majorem Bartelott.

W dniu 10 sierpnia spotkaliśmy Ugarrowwę z flotylą 57 łodzi i ku wielkiemu zdziwieniu naszych gońców w liczbie zaledwie siedemnastu. Opowiedzieli nam straszne swe przygody i niebezpieczeństwa, jakie przebyli. Trzech z nich zostało wziętych w niewolę, dwóch ciężko rannych, wszyscy mieli na ciele ślady strzał nieprzyjacielskich.

W tydzień potem, 17 sierpnia, spotkaliśmy tylny oddział wyprawy w miejscowości zwanej Bunalja, czyli Unarja, jak nazwę jej przekręcają Arabowie. — U wrót zagrody stał biały człowiek, którego w pierwszej chwili wziąłem za p. Jamieson, lecz przyjrzawszy się, poznałem w nim p. Bonny, który porzucił służbę lekarską w wojsku, aby przyłączyć się do naszej wyprawy.

— Jak się masz kochany Bonny? Gdzie jest major? — spytałem go.

— Major nie żyje, zginął przed miesiącem od strzały Manyemów.

— Wielki Boże! A p. Jamieson?

— Udał się do wodospadów Stanley'a dla skłonienia Tippu-Tib, aby mu dodał swoich ludzi.

— A p. Troup?

— Pan Troup powrócił do kraju jako inwalida.

— Gdzież jest Ward?

— Obecnie w Bangala.

— Jakto! Więc tylko pan jeden pozostałeś?

— Tak, panie.

Tylny oddział wielkie poniósł straty. Z 257 ludzi pozostało tylko 71, z tych 59 chorych i rannych. Forpoczty, pomimo oporu stawianego przez krajowców, w szesnaście dni przebyły przestrzeń od Jambuja do Bunalja. Tylny oddział odbył tę podróż w 43 dni. Według relacyi p. Bonny, przez 13 miesięcy i 20 dni, które upłynęły od chwili, gdym opuścił Jambuję, był jeden tylko wypadek dezercji. W walce z krajowcami ponieśli jedną większą porażkę. Lecz nie mam czasu wdawać się w szczegóły, gdyż muszę zreorganizować wyprawę, a pomag mi w tem jeden tylko Bonny. — Mamy więcej towarów, niż sił do ich przeniesienia, a artykułów koniecznych pomimo to braknie. W Jambuja pozostawiłem zapasy mojej odzieży, wyruszywszy w lekkiem podróżnem ubraniu. W grudniu kilku dezerterów z przednich kolumn przybyło tu, twierdząc, iż zmarłem. Były to tylko gołosłowne upewnienia, oficerowie jednak przyjęli je jako fakt i w styczniu pan Ward na ogólnej naradzie postawił wniosek, aby wszelkie pozostawione przezemnie rozporządzenia uważać odtąd za nieważne. Oponował przeciwko temu jeden tylko Bonny. Całą moją odzież, bieliznę, lekarstwa, świece i prowizje odesłano do Kongo, jako niepotrzebne. A zatem, poniósłszy tyle ofiar, aby przyjść im na pomoc, znalazłem się niemal nagi i pozbawiony rzeczy koniecznych, nawet w Afryce. — W Jambuja z mojej garderoby zostało tylko dwa kapelusze, cztery pary butów i flanelowa żakietka; zamierzam iść do Emina Baszy i przez Afrykę w tym prawdziwie afrykańskim kostjumie. Biedny Livingstone był w łachmanach, gdy się z nim zeszedłem; tym razem wybawca jego będzie w łachmanach. Na szczęście, w żadnych z moich oficerów nie będę wzbudzał zazdrości, gdyż odzienia ich są zupełnie całe i świeże. Mnie jednego dezerterowie raczyli podać za nieboszczyka.

Proszę łaskawego pana uwiadomić komitet, iż w 82 dniach przebyliśmy drogę od jeziora Albert-Nyanza do Banalja, a w 61 od twierdzy Bodo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W jaki sposób można przepowiedzieć pogodę?

Każdy to przyznać musi, że wielka to sztuka odgadnąć zaćmienie słońca, księżyca, o której godzinie, minucie i w którym kraju to widzialnem będzie — to uczeni potrafią odgadnąć, ale zmiany powietrza nie da się oznaczyć. Kalendarze o tem piszą, ale to nie prawda. Pamiętają, kochani czytelnicy, przed kilku laty tę wielką posuchę lub tą bardzo mroźną zimę, ile to drzewin od mrozu popękało i poschło, a kalendarze co innego wydania, to inaczej przepowiadały; gdyby się to dało odgadnąć, toby wszyscy jednako pisali, jak o zaćmieniach. Szczególnie ważnem jest to przewidywanie dla rolnika w czasie zbioru paszy i podczas żniwa.

W przyrodzie istnieją pewne oznaki, z których wnioskować można pogodę w najbliższym czasie, — a nie są one przypadkowe, lecz oparte na badaniach praw przyrody i tradycyjnych spostrzeżeniach.

Z układu chmur można wnioskować o zmianie pogody, jeżeli one układają się w kształcie t. zw. „baranków" — to jest oznaką pogody, gdy zaś układ ten przybiera kształt pasów poziomo ułożonych, jeden nad drugim, to można wkrótce nawet tego samego dnia spodziewać się deszczu. Jeżeli słońce zachodzi zupełnie czysto, to na drugi dzień jest prawie pewna pogoda, przeciwnie zaś, gdy słońce zachodzi za chmury, to prawdopodobnie dnia jutrzejszego będzie deszcz. Księżyc jeżeli jest czysty, to wróży na jutrzejszą pogodę, gdy zaś jest zamglony, to można spodziewać się deszczu. Gdy rano nie ma rosy na trawie, to jest to zapowiedzią deszczu. Zauważono także, że jeżeli dym z kominów wznosi się prosto w górę, to jest wróżbą pogody, przeciwnie zaś, gdy dym ściele się po ziemi, jest to przepowiednią deszczu. Jeżeli wyjątkowo słyszymy odgłos dzwonów albo turkot pociągów kolejowych, zanoszony z dalszej odległości, zwłaszcza gdy powietrze jest spokojne, t. j. bez wiatru, to jest dowodem znacznej zawartości pary wodnej w powietrzu, wskutek czego powietrze stało się lepszym przewodnikiem głosu, a w takim razie można również spodziewać się deszczu. Nawet i z soli znajdującej się w solniczce, która stoi w izbie, wróżą niektórzy o stanie pogody, mianowicie, jeżeli sól staje się bardzo wilgotną, to wróży na dłuższy deszcz.

Niejednokrotnie zauważono też i w świecie zwierzęcym wrażliwość na zmiany pogody. I tak n. p. kury przysłowiowo lubią wcześnie udawać się na spoczynek nocny. Czasem jednak zdarza się, że wyjątkowo nie ma sposobu zapędzić je do kurnika na noc. — Widocznie, że instynktownie przeczuwają, że dnia następnego będzie deszcz i że z tego powodu nie będą miały swobody ruchu na świeżem powietrzu i prawie zawsze instynkt ten jest nieomylny.

Z lotu jaskółek można również wnosić o stanie pogody. Podczas stałej pogody lot ten jest wysoki, gdyż wtenczas znaczna część owadów wznosi się ponad ziemią, więc też jaskółki w poszukiwaniu za żerem, zmuszone są latać wysoko. Gdy jednak górne warstwy powietrza przesycone są wilgocią, wtenczas owady zniżają się ku ziemi, a jaskółki w ślad za nimi zmuszone są do niskiego latania, gdyż tam mogą zna-

leźć żer, stąd więc niski lot jaskółek jest wróżbą bliskiego deszczu.

Z oznak powyższych można wywnioskować pogodę na krótki okres czasu, około 24 godzin, zaś przepowiednie wypisywane w kalendarzach są to fantazje układane, ot na chybił trafił.

Józef Serafin.

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykanskiej.

(Powieść).

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Ader nie odrzekł nic, jeno skurczył się cały — bowiem był pewny, że teraz nic od śmierci go nie ocali. Unikał tak starannie tego człowieka, aż wreszcie wpadł w jego ręce.

Tymczasem Georg bez najmniejszego drgnienia litości przyłożył zimne żelazo sztyletu do gardła, pchnął, przekręcił parę razy. — Ader zacharczał, wybluzgując obfitemi strumieniami krwi, kopnął parę razy nogami i skonał.

Na tą scenę spoglądali Otwocki i James w niemem przerażeniu, Wolski zaś zajęty był Mirą, którą dopiero-co przyprowadził do przytomności.

Widząc, że Ader wydał już ostatnie tchnienie, powstał Georg i wziąwszy swego konia za uzdę, wolnym krokiem zbliżył się do Wolskiego.

Gdy już Mira przyszła zupełnie do siebie, dosiedli koni i ruszyli w drogę powrotną ku osadzie, która stała w ogniu, albowiem Yandoci po zupełnem rozbiciu Osagów, splądrowali całą osadę, a następnie podpalili ją.

Wolski zabrał Mirę na swoje siodło, James umieścił się razem z Otwockim, Georg tylko jechał na swoim sam.

Przez chwilę jechał ze spuszczoną głową, oddany własnym myślom, wreszcie odetchnął ciężko, jakby jakowyś ciężar z siebie zrzucił.

— Czemu tak smutny jesteś mój przyjacielu? — zapytał go Wolski — przecież chyba nie płaczesz nad śmiercią tego zbója.

— Nie nad jego śmiercią ja płaczę — odrzekł — lecz nad swoją nieszczęsną dolą, spowodowaną przez tego bandytę. Miałem żonę i jedyną córkę, dla których wyłącznie żyłem. Miałem też swój majątek w Prusiech. Ten piekielnik zjawił się w mym domu, jak zmora i swojemi intrygami doprowadził do rozbicia szczęśliwego dotąd stadła. Żona porzuciła mnie i poszła za nim, a w krótkim czasie rybacy wyłowili martwe jej zwłoki w Niemnie. Rzucono na mnie podejrzenie, że ją zamordowałem, wobec czego musiałem uchodzić za granicę w obawie przed więzieniem. Majątek pozostały, w połowie zajął rząd, drugą połowę przyznano Aderowi, który uzyskał ślub w zborze kalwińskim z nieboszczką, a połowa majątku była jej własnością. Ja zabrałem dziecko i prawie bez środków stanąłem na ziemi Ameryki. Osiedliłem się koło Nowego Orleanu na żyznej dolinie Missisipi, kupiłem na spłaty farmę, gdzie dorobiłem się wkrótce ładnego majątku.

Córka moja tymczasem dorosła, zaczęła się pokazywać w świecie i bardzo często przebywała w Nowym Orleanie, gdzie zapoznała się z jakimś eleganckim facetem, jak mi donoszono, lecz pytana, nie przyznała się do tego.

Pewnego dnia miałem odwieźć dużą gotówkę do jednego banku Orleańskiego, a ponieważ byłem sam bardzo zajęty, posłałem z pieniądzmi córkę. Pojechała i nie wróciła więcej, ani też więcej o niej nie słyszałem.

Przerwał na chwilę opowiadanie, odetchnął ciężko, poczem ciągnął dalej:

— Jak się okazało z śledztwa — facetem tym był Ader, który obrawszy dziewczynę z pieniędzy, ulotnił się, że więcej go oko ludzkie nie widziało.

— Poprzysiągłem mu śmierć, chodziłem za nim przeszło piętnaście lat, aż wreszcie dziś go dostałem, gdy już trzeciej zachciało mu się ofiary.

— Skradziona gotówka nie cała była moją własnością, musiałem sprzedać plantację, by zwrócić pieniądze tym, którzy w zaufaniu mi je powierzyli. Poszedłem wówczas w puszczę, która stała się moim domem i przezwałem się Georgiem, by pod tem nazwiskiem łatwiej było ścigać tego bandytę. Oto moja historja, oto powód do zemsty. Nie macie mi co dziękować za pomoc, albowiem działałem dla własnej zemsty.

— Wszystko jedno przyjacielu! — zawołał Wolski — tak, czy owak winniśmy ci życie i będziemy ci do śmierci wdzięczni.

— Skąd jednak wziąłeś tak prędko tę odsiecz? — zapytał.

— Otóż gdy Karo uwolnił mnie z więzów, dopadłem twego konia i drapnąłem w puszczę, chcąc udać się do Yandotów o pomoc. Po drodze spotkałem patrol z załogi pułkownika Rogersa z Brinkentonu, którą zawiadomiłem o opresji, w jakiej się znajdujecie i ta patrol pojechała natychmiast do Brinkentom i spowodowała wyruszenie kawalerji. Ja zaś pobiegłem do osady Yandotów i sprowadziłem Taylora z trzystu wojownikami. Tak się złożyło, że przybyliśmy prawie w chwili, gdy kawalerja atakowała i dopełniliśmy zwycięstwa.

Gdy domówił tych słów, od strony palącej się osady ukazał się tuman kurzawy i gdy się nieco podniósł, ukazała się pędząca naprzeciw kawalerja. Po chwili zbliżyła się o tyle, że można było ludzi rozpoznać.

— Ot pułkownik Roggers jedzie naprzeciwko — zawołał.

— Witaj pułkowniku! — zawołał Wolski, wysuwając się naprzód — witaj i przyjm zarazem serdeczne dzięki za tak skuteczną pomoc, jakiej mi w tak strasznej opresji, w jakiej się znajdowałem, udzieliłeś.

— Niema za co dziękować kapitanie, odrzekł Roggers — wszak i tybyś nie zawahał się przyjść mi z pomocą, gdybym się znalazł w potrzebie.

To powiedziawszy, podjechał bliżej i uściskali się jak starzy znajomi, poczem Wolski przedstawił mu swą narzeczoną.

— Szczęście że zdążyliśmy wczas — wtrącił Georg — o pół godziny byłoby za późno.

— Całą noc i do południa spędziliśmy bez wytchnienia — odrzekł Roggers. — Gdyby jeszcze parę mil — konie popadałyby nam z wysilenia. Co mnie jednak zdziwiło — rzekł zwracając się do Georga — to to, skąd Yandoci zjawili się z pomocą. Przecież nie zdarza się, by stawali oni po stronie białych, których przecież nienawidzą.

— My ze szczepem Yandotów żyjemy w zgodzie — odrzekł Georg.

— Hm... — mruknął pułkownik — czy można z nimi wogóle żyć?

— Pamiętasz może pułkowniku — wtrącił Wolski — co ci powiedziałem jadąc w puszczę, że ja mam sposób, za pomocą którego potrafię być z nimi w zgodzie.

— Jakiż ten sposób, kapitanie? — zapytał.

— Bardzo prosty! — odrzekł. — Prowadzić z nimi wojnę obronną — a nigdy zaczepną. Dotychczas nie zostałem przez dzikich zaczepiony i sam nie byłbym ich zaczepiał, gdyby nie zmuszony koniecznością, spowodowaną przez tych złoczyńców. Yandoci znów, pierwsze że są w wojnie z Osagami, a powtóre chcieli się odwdzięczyć za ocalenie życia młodego ich władcy, który w swoim czasie popadł w niewolę Osagów, a myśmy go odbili i uratowali.

— Dziwi mnie, że oni wogóle mogą być wdzięczni, albo, chciałem powiedzieć, umieją nimi być — zauważył Roggers.

— Mylisz się pułkowniku — odrzekł Wolski. — Oni są tak samo ludźmi, choć nie ucywilizowanymi, lecz ludźmi. Tak samo jak my — mają oni swoje uczucia złe i dobre. Dawniej ,gdy nie było tu białych, byli oni samodzielnymi panami tego lądu — oni przywiązali się do tej ziemi, oni ją kochają, a my im tą ziemię wydzieramy...

— Niesiemy im cywilizację — kulturę — przerwał Roggers.

— Lecz tępimy ich równocześnie niemiłosiernie — odrzekł — a oni nie rozumiejąc dobrodziejstw, jakie niesie im cywilizacja, widzą tylko to ostatnie — bronią się i stąd pochodzi ich zawziętość. Gdy jednak uczyni im się coś dobrego, pamiętają o tem i poczuwają się do wdzięczności, jak pan ma na to dowód, w dzisiejszym wypadku. Gdy oni zobaczą z naszej strony przychylność — już nie powiem miłość, — sami pomogą nam do wytępienia barbarzyństwa, ucywilizują się i staną się dobrymi obywatelami Stanów.

Roggersowi, który był zwolennikiem zupełnego wytępienia czerwonoskórnych, nie przypadły do smaku te słowa, wolał jednakże uniknąć dyskusji na ten temat i skierował rozmowę na inne, obojętne tory.

Tymczasem dojechali do osady, z której pozostała zaledwie kupa popiołów, które już przestały dymić, zaledwie ze szczątków naczelnego wigwamu, który zbudowany był z grubych belek, gdzieniegdzie unosił się biały obłok, czasem wybuchał płomień, podnosząc snop iskier, odbijających się jaskrawo na tle zapadającego mroku.

Na majdanie ustawione były dwa rzędy jeńców, nad którymi trzymali straż zbrojni Yandoci, a Taylor zobaczywszy nadjeżdżających, wybiegł przywitać Wolskiego.

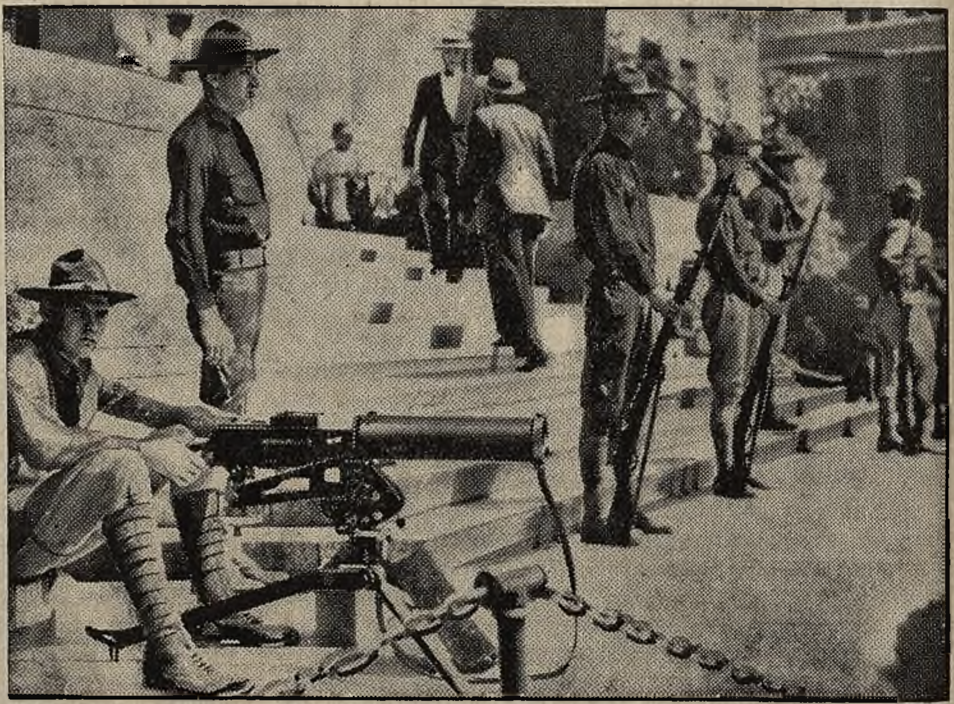
Wolski uścisnął mu rękę, dziękując za pomoc, poczem Taylor wskazując na szeregi jeńców, zawołał:

— Wojownicy Yandotów oddają białemu przyjacielowi tych jeńców, aby oddali głowy za krzywdę, jaką mu wyrządzili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozprawa sądowa pod osłoną karabinów maszynowych.

W amerykańskiem miasteczku toczyła się rozprawa sądowa przeciw mordercy małego chłopca. By uchronić mordercę od linczu wobec wzburzonego nastroju tłumów, przed gmachem sądu wystawiono straż wojskową, mającą do swej dyspozycji karabin maszynowy. — Ameryka jest dziś krajem największej bandytyzmem dotkniętym. Przerażenie tamtejszej ludności potęguje nieudolność policji w chwytaniu bandytów, — wielu bowiem bandytów okazuje się nieuchwytnymi, grasując bezkarnie. — Szczególnie ludzi majętnych ogarnia trwoga przed napadem bandytów, gdyż ci najczęściej stają się ich ofiarami.



Smutne dzieje naiwnego dziewczęcia.

Dzieje jej były takie same, jak dzieje wielu dziewcząt z prowincji.

Przyszła na świat w miejscowości górskiej. Wesoło i beztrosko płynęło jej dzieciństwo. Rozśpiewana biegała po górach i wchłaniała w siebie zapach łąk górskich.

Ale ciekawość pcha ją w świat. Uciekła z rodzinnych stron.

Poszła do najbliższego miasteczka jako służąca. Prała mieszkańcom bieliznę, pracowała w miejscowym młynie, lecz nie mogła długo utrzymać się na miejscu.

W poszukiwaniu lepszego życia wędrowała od miasta do miasta. Wszędzie pracowała ciężko, dźwigała ciężary i wszędzie spotykało ją rozczarowanie. Wzamian za jej oddanie i pracę dawano jej odpadki.

Z dnia na dzień stawała się smutniejsza i gdy wreszcie przybyła do Warszawy, nie była to już młoda, roześmiana wiejska dziewczyna, lecz poważna, zmęczona życiem kobieta.

Chód jej stał się powolny i ociężały. Jasny dawniej wzrok zmętniał.

Bez walki poddała się zepsuciu wielkiego miasta. Każdy mógł znaleźć rozkosz w jej ramionach.

Z rezygnacją wchłaniała w siebie brudy wielko-

miejskie, lecz wreszcie nie mogła tego znieść i opuściła stolicę.

Uciekła znów na wieś do pól i łąk. Odetchnęła świeżem powietrzem... Szła, szła, nie oglądając się za siebie... I zaszła nad brzeg morza...

Trafiła akurat na sezon kąpielowy. Z przerażeniem spostrzegła tych samych ludzi, którzy ją wyzyskiwali, plugawili, brudzili.

Nie mogła znieść ich widoku. Z rozpaczy skoczyła do morza.

* * *

Nie każdy pewno się domyśla, o kim powyżej była mowa. Dla uniknięcia nieporozumień musimy wyjaśnić, że bohaterką tej opowieści jest nasza rzeka Wisła.

Poradnik gospodarczy.

II. Jak założyć pasiekę?

Uwagi dla początkujących pszczelarzy.

Ule.

Chcąc zapoznać ogół zainteresowanych z rodzajami uli, wskazanem jest cofnąć się pokrótce myślą w przeszłość i zaznajomić z prototypami uli. Oczywiście, że pierwszem mieszkaniem pszczół były barcie, czyli stare, wypróchniałe pnie drzew, gdzie pszczoły zakładały rój. Kiedy człowiek zaczyna się opiekować pszczołami, barcie takie zawiesza na drzewach w lecie przed niedźwiedziami, smakoszami miodu. W miarę, jak lasów poczynało ubywać, a życie człowieka przybierało odmienny tryb, z koczującego na osiadły; barcie takie przenoszono w sąsiedztwo osiedli, gdzie stawiano je na ziemi, stąd nazwa „stojak". Znamy również i nazwę „leżak", pochodzi ona stąd, że ul taki położony był na ziemi. Z czasem powstają różne pośrednie typy uli między stojakiem i leżakiem, aż wreszcie kształtuje się typ zwany ulem „słowiańskim" gdzie zastosowane są już ramki.

Wewnętrzny bowiem wygląd pierwszych uli nie posiada zgoła nic, jest prosty, bez żadnych urządzeń, tyle tylko, co same pszczoły pobudowały z wosku. — Z czasem człowiek zaczyna im ułatwiać pracę; wprowadza do ula t. zw. „snozę", zaczątek „ramki" w postaci beleczki u powały, gdzie pszczoły przyczepiały plastry. Zastosowanie ramek w ulu jest wielkim postępem w pszczelnictwie i coraz to bardziej ułatwia pracę. Innym przebojem w pasiecznictwie jest zastosowanie t. zw. „nadstawki", która jest niejako drugim ulem i ułatwia pracę pszczelarzowi podczas „rójki" (rójka, dzielenie się pszczół na dwa gniazda). — Ule nadstawowe pochodzą z Ameryki, dlatego też zwią je „amerykańskiemi". Prócz tego znamy ul „związkowy", czyli postępowy warszawski, nieco odmienny od amerykańskiego, jednak bardzo praktyczny. Wyczerpujących porad co do zastosowania systemu uli i ich nabywania udzielają towarzystwa pszczelarskie.

Zalety ula winny być: by był mocny, ciepły, nie zaciekający, otwierany z góry, o dnie ruchomem, z trwałego drzewa, szczelny, nie spaczający się i t. d. Dla ułatwienia gospodarstwa, powinniśmy zaopatrzyć się w jeden system uli.

Aby w całości wypowiedzieć się w sprawie ula, podam z kolei sposób ustawiania uli na toczku (toczek, miejsce, gdzie stoją ule).

Po sporządzeniu, ewentualnie zakupnie uli mających zajmować miejsce w naszej pasiece, ustawiamy je na nogach lub stołkach i to tak silnych, by wiatr nie wyrządził nam szkód. Trzeba zatem odpowiednio umocnić nogi lub stołki, podkładając pod nie cegły, by ule przez długie spoczywanie na nich, nie wykrzywiły się.

Ustawianie to powinno się odbywać bardzo dokładnie, pod pion i libellę, aby pszczoły budowały plastry równo. Oddalenie uli od siebie powinno też mieć swoją normę, gdyż za gęste ścieśnienie ich, utrudnia pracę, zwłaszcza podczas rójki naturalnej. Minimalna odległość uli powinna wynosić 2 m. Przy ustawianiu uli dobrze jest nadawać im różne kierunki; to znaczy, wyloty uli powinny być skierowane każdy w inną stronę. Strzec się jednak kierunku południowego, gdyż zbyt silna operacja słońca niepokoi pszczoły. A zatem najlepsze kierunki są: wschodni, północno-wschodni i południowo-wschodni. Strony południowej należy unikać, jak to już wyżej wspomniałem również i zachodniej, gdyż pszczoły nie „sympatyzują" ze słońcem zachodniem.

Po dobrem ustawieniu i umocowaniu unli na nogach lub stołkach, należy pomalować je na różne kolory, aby pszczoły mogły łatwiej trafić do swojego gniazda, co jednak często się nie zdarza, lecz dla porządku, zamiłowany pszczelarz robi wszystko, by tylko ułatwić i uprzyjemnić sobie i pszczołom pracę około pożytku.

Józef Mirek.

Kompost jako bardzo pożyteczny nawóz.

Kompost — to skarb rolnika, bo wszystkie możliwe odpadki z pól i łąk, z podwórza i domu — w przeciągu roku zamieniają się na wysoko wartościowy nawóz. Połowę ilości kompostu stanowi ziemia, zebrana z rowów, odpadki z kuchni, piwnicy, liście śmiecie, popsute pasze i t. p.

Kupa kompostowa powinna być założona w suchem miejscu, wolnem od zlewów podczas deszczu, przytem dobrze jest umieścić ją w cieniu drzew lub zabudowań gospodarskich. Jako podkładu pod kompost należy użyć miału torfowego; albo, gdy go niema — suchej ziemi próchniczej, przez to pożyteczne składniki nawozu przy przesiąkaniu w dół zostają pochłonięte i zatrzymane. Również i szlam stawowy lub wyskrzypki z rowów, przydrożków, i t. d. nadają się na pierwszą dolną warstwę kupy kompostowej. Następna warstwa składa się z części organicznych, a więc roślin i odpadków zwierzęcych, które należy przesypać popiołem lub wapnem, co przyspiesza rozkład związków organicznych. I dalej ku górze kompost układa się w podobnym porządku. Szerokość kupy kompostowej wynosić powinna do 2—3 mtr., długość zaś dowolna, zależna od ilości posiadanego materjału. Wysokość około 1 mtr. Domieszka niewielkiej ilości obornika doskonale wpływa na wartość kompostu, wzbogacając go w próchnicę i bakterje, które są niezbędne przy wytwarzaniu odpowiednich składników pokarmowych dla roślin. Jednakże obornika i wapna jednocześnie używać nie należy, bo to wpłynęłoby na zmniejszenie się ilości związków azotu. Z wierzchu polewa się kompost gnojówką lub odpadkami ustępowemi, robiąc przedtem kijem wiele dziur w kupie, a to w tym celu, aby gnojówka wszędzie równomiernie wsiąkła. Dziury te należy później pozagarniać. Kompost musi być kilka razy do roku przekopywany, przemieszany, a odpowiednią porą będzie na to zima, wiosna i jesień. W latach chłod-

niejszych roboty te należy powtarzać częściej. W miesiącach letnich kupę kompostową pozostawić w spokoju. Kompost gotowy, nadający się do wywózki, poznaje się po tem, że cały jest jednolity. Kiedy się jedną kupę kompostową zużytkowało, trzeba zgromadzić materjał na drugą, aby tego pożytecznego nawozu mieć cały zapas.

KRONIKA.

Zmiana rządu. W ubiegłą niedzielę rząd polski z premjerem Jędrzejowiczem na czele podał się do dymisji. P. Prezydent Rzeczypospolitej dymisję przyjął, powierzając utworzenie rządu prof. Leonowi Kozłowskiemu. Według pogłosek zmiany w rządzie nastąpią na stanowiskach ministra handlu i przemysłu, opieki społecznej i rolnictwa.

Klęska posuchy w świecie. Doniesienia ze wszech stron stwierdzają, że klęska posuchy przybiera coraz groźniejsze rozmiary zarówno w Europie, jak również w krajach zamorskich. O ile chodzi o Węgry, interesowane koła już dzisiaj liczą się z ubytkiem około 30 proc. plonów. W następstwie tego na giełdzie budapeszteńskiej zaznaczyła się od wczoraj znaczna zwyżka cen zboża. Podobnie brzmią doniesienia z Ameryki. gdzie fala upałów objęła zarówno Kanadę, jak Stany Zjednoczone Am. Półn. i republiki środkowo amerykańskie. Na giełdzie zbożowej w Chicago ceny silnie idą w górę.

Zjazd b. Sybiraków, b. więźniów politycznych i zesłańców, oraz b. żołnierzy 5 tej syber. dywizji. Dnia 29 i 30 czerwca i 1 lipca b. r. odbędzie się w Krakowie ogólno polski Zjazd wszystkich byłych wyżej wymienionych Sybiraków. Zjazd ma stać się hołdem złożonym miastu, które historja może najściślej związała z powrotnymi szlakami b. Sybirskich wygnańców. Ostatnie pokolenie b. wygnańców sybirskich wręczy p. prezydentowi miasta Krakowa akt wdzięczności wraz z dużą srebrną odznaką Związku Sybiraków za stuletnią wierność i przyjaźń Krakowa dla b. Sybiraków, którzy po długich tułaczkach szukali w jego murach spokoju, odpoczynku lub grobu. Dlatego więc Związek Sybiraków okręgu krakowskiego wzywa wszystkich b. Sybiraków do wzięcia udziału w Zjeździe. Zgłoszenia udziału w Zjeździe, celem uzyskania karty uczestnictwa, programu i zniżek kolejowych, należy wnosić najpóźniej do dnia 10 czerwca b. r. pod adresem: Związek Sybiraków Okręgu krakowskiego, Kraków, Wawel 9 W miejscowościach gdzie istnieje Związek Sybiraków należy zgłaszać udział w miejscowym związku.

Pożar w Balicach pod Krakowem. W ubiegły wtorek wieczorem wybuchł pożar w stodole Mikołaja Miedniuka w Balicach pod Krakowem. Ogień szybko przerzucił się na sąsiednie zabudowania tak, że niebawem pożar ogarnął 11 domów mieszkalnych i 7 stodół. Na miejsce pożaru przybyły straże pożarne z okolicznych wsi oraz straż pożarna z Krakowa. Po uciążliwych i długotrwałych wysiłkach udało się pożar zlokalizować i ugasić. Ogólna szkoda wynosi około 60.000 złotych, gdyż pastwą ognia padł również żywy i martwy inwentarz. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z terem przy smarowaniu dachu przez poszkodowanego Miedniuka.

Skutki burzy z piorunami. W czasie szalejącej burzy w Tworkowej pow. Brzesko, uderzył piorun w stajnię Adama Barwiołka, która spłonęła doszczętnie wraz z domem mieszkalnym. Piorun zabił nadto krowę i dwie świnie. Szkoda wynosi 3.000 zł.

Klęska posuchy. Z powodu długotrwałych upałów grozi powiatowi tarnowskiemu klęska posuchy. Upały odbiły się na jakości zbóż. O ile wkrótce nie spadną deszcze świetnie zawiązane na drzewach owoce zaczną masowo opadać.

Wyrok na bandytów w Tarnowie. Przed trybunałem sądu przysięgłych w Tarnowie odbyła się rozprawa przeciwko St. Muchale, W Czubakowi i P. Cwankowskiemu z Ocieki, oskarżonym o obrabowanie J. Opieli. Trybunał skazał Michulę na 1 rok, Czubaka na 8 miesięcy. Cwanka na 6 miesięcy więzienia.

10 lat więzienia za rabunek. Przed sądem przysięgłych w Tarnowie odbyła się rozprawa przeciwko St. Zuziakowi z Luszowic, oskarżonemu o dokonanie rabunku wspólnie z dwoma innymi nieznanymi sprawcami na osobach Wojciecha i Zofji Świerszczków z Szarwarku. Nadto Zuziak oskarżony był o zniewolenie wychowanicy Świerszczków 15 letniej Marji Starcówny w czasie rabunku. Sprawcy zrabowali przy tem pościel, ubrania i bieliznę wartości 700 zł. oraz gotówkę w kwocie 180 zł. Trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych wymierzył Zuziakowi karę 10 lat więzienia i pozbawienie praw na lat pięć

Wicher zerwał dach z wagonu. Na przestrzeni między Medyką a Przemyślem zerwał się nagle olbrzymi wicher, który z wagonu pociągu pospiesznego, zdążającego z Krakowa do Lwowa, zerwał dach. Uszkodzeniu uległ mianowicie wóz pocztowy. W Medyce pociąg zatrzymano, pocztę przeładowano do innego wagonu i pociąg po dłuższem opóźnieniu odjechał do Lwowa.

Zwłoki na torze kolejewym. W Padwi Narodowej pow. Mielec, znaleziono na torze kolejowym zwłoki 24 letniego Jana Ciołka z Woli Baranowskiej. Śledztwo ustaliło, że Ciołka zamordowano, a zwłoki dla upozorowania samobójswa ułożono na torze, gdzie je poszarpał przejeżdżający pociąg. Komisja lekarska stwierdziła, że śmierć Ciołka nastąpiła przez zadanie mu 2 ciosów twardem narzędziem w tył głowy, co spowodowało załamanie się czaszki i natychmiastowy zgon.

Szarańcza we Lwowie. W ubiegły piątek w godzinach porannych przeciągnęła nad Lwowem ławica szarańczy, wywołując zrozumiałe zdziwienie wśród mieszkańców. Pokaźna część tych owadów opadła na ziemię obsiadając drzewa w parku Łyczakowskim.

Znów fabryczka fałszywych Monet. W Złoczowie wykryto szajkę fałszerzy monet 1 złotowych. Mianowicie do kolportera ulicznego J. Czajkowskiego, przystąpili onegdaj wieczorem dwaj nieznani osobnicy, chcąc nabyć u niego egzemplarz gazety. Osobnicy wręczyli kolporterowi monetę 1 złotową, oczekując wydania reszty. Czajkowskiemu wydała się wręczona moneta trochę za lekka, powziął więc zaraz podejrzenie, że jest ona fałszywa. Wykręcając brakiem drobnych, udał się Czajkowski do najbliższego posterunkowego i pokazał 1 złotówkę, która istotnie była fałszywa. Obydwóch osobników odprowadzono natychmiast do wydziału śledczego, gdzie przy rewizji osobistej znaleziono u nich jeszcze kilka falsyfikatów 1-złotowych, a w walizeczce znaleziono wszystkie przyrządy, potrzebne do wyrabiania fałszywych monet. Matrycę, ołów i znalezione falsyfikaty zakwestjonowano. Obaj aresztowani trudnili się ponanadto sprzedażą obligacyj dolarowych na raty, pochodzących z pewnego banku w Grodnie. Policja złoczowska prowadzi energiczne dochodzenia czy obligacje te są prawdziwe. Ze względu na toczące się śledztwo nazwiska aresztowanych oszustów są narazie trzymane w tajemnicy.

Katastrofalne skutki posuchy w Zagórzu. Prawie od dwóch miesięcy panuje w tutejszej okolicy nienotowana tu dotychczas posucha, grożąc zupełnem zniszczeniem tegorocznych zasiewów. Całe połacie zbóż le-

żą zwiędłe lub zaschnięte. Trawa w wyżej położonych miejscach uległa prawie całkowitemu spaleniu z powodu długotrwałych upałów. W razie, gdy stan taki rychło się nie zmieni, hodowcom bydła zabraknie paszy.

Pożar mostu kolejowego. Na moście kolejowym między Piaseczną a Mikołajowem wybuchł pożar. Ogień powstał przypuszczalnie od iskry lokomotywy. Ruch kolejowy odbywał się w tem miejscu przez przesiadanie.

Pożary i zgliszcza. W lasach państwowych w Zielonej, pow. Nadwórna, wybuchł pożar, który na przestrzeni 13 ha zniszczył drzewostan oraz około 1.200 metrów sześciennych drzewa opałowego. Pozatem na 5 ha zniszczeniu uległ zagajnik, zaś na 14 ha wszystkie większe drzewa. Wysokość szkód materjalnych nieustalona. Policja prowadzi dochodzenia.

Na przedmieściu Białegostoku w Starosielcach wybuchł groźny pożar, którego pastwą padło 32 domy mieszkalne, 41 stodół i kilkanaście mniejszych budynków gospodarczych. Straty wynoszą ponad 200 tysięcy złotych. Bez dachu nad głową zostało ponad 200 osób.

Zagryziona przez świnie. Mieszkanka wsi Wola Lisowska koło Lubartowa, Emilja Markwart, lat 28, udała się na strych W pewnym momencie. wskutek złamania się szczebla Markwartowa spadła do chlewa, przyczem wskutek upadku zemdlała. Znajdujące się w chlewie świnie zagryzły ją na śmierć.

Żebrak z zamiłowania. W Woli Kamionkowskiej koło Łodzi do jednej z zagród przybył żebrak Jan Przekora, któremu ofiarowano nocleg w stodole. Gdy gospodarz nad ranem zaszedł do stodoły, zastał już stygnące zwłoki żebraka. Wezwany lekarz stwierdził śmierć wskutek głodowania denata. W żebraczej torbie zmarłego znaleziono 475 złotych rubli carskich, 65 dolarów oraz 1.150 złotych.

Wyrodna matka. W Łodzi, przy ul. Zielonej 12, mieszkała ze swą 9 letnią córką, Leokadją, niejaka Józefa Kątna, przybyła do Łodzi z jednej z okolicznych wsi. Sąsiedzi Kątnej ustawicznie alarmowani byli krzykiem i płaczem dziecka, które Kątna, chcąc się pozbyć, w okrutny sposób katowała. Toteż mała Leokadja chodziła posiniaczona, pokrwawiona i wystraszona. Często uciekała do dozorczyni domu, Sokołowiczowej, i błagała ją, by nie oddawała jej matce. W czasie wielkich mrozów Kątna wyprowadziła swą córkę do sieni w jednej zaledwie koszuli i ustawiła na blasze przy zlewie. Ręce związała w tył i przywiązała do ziewu. Dopiero interwencja sąsiadów przeszkodziła zbrodniczym zamiarom zwyrodniałej kobiety. Kątna, jak dalej stwierdzono, w czasie wielkiego mrozu rozebrała córkę bo naga, przywiązała sznurami do łóżka przy oknie, a okno otworzyła, usiłując w ten sposób córkę zamrozić. Uwieńczeniem tych poczynań była próba ugotowania żywcem córki. Kątna umieściła kocioł na ogniu i nalała wody, poczem córkę wsadziła do kotła. Dopiero przeraźliwe wrzaski zaalarmowały sąsiadów, którzy oswobodzili skatowane dziecko. Małą Leokadję odebrano zwyrodniałej matce i umieszczono w miejskim domu wychowawczym. Na odbytej obecnie rozprawie sądowej Kątna zaprzeczyła, jakoby znęcała się nad swem dzieckiem, a karała je jedynie dlatego, że było krnąbrne, sąsiedzi zaś oskarżają ją przez złość za to, że zamieszkuje z przodownikiem policji. Wszyscy świadkowie zeznawali dla niej obciążająco. Nadto stwierdzono, że za podobne katowanie swej córki Kątna odpowiadała już przed sądem w Piotrkowie, jednak wówczas dla braku dowodów Kątna została uwolniona. Po przeprowadzonej rozprawie sąd okręgowy skazał wyrodną matkę na 10 miesięcy więzienia.

Połknął termometer. W więzieniu śledczem w Łodzi więzień St. Staszak połknął termometr, który włożono mu pod pachę dla zbadania gorączki. Desperata przewieziono niezwłocznie do szpitala i poddano operacji, celem wydobycia termometru.

Krwawe zajście na posterunku policyjnym. Do pełniącego służbę posterunkowego Stefaniaka na posterunku policyjnym w Rudzie Pabjanickiej przybył posterunkowy Wawrzynowski robiąc mu wyrzuty, że romansuje z jego żoną. W pewnej chwili Wawrzynowski dobył rewolweru i 3 strzałami położył trupem rywala. Następnie napisawszy list, w którym usprawiedliwia swój czyn, wystrzałem w skroń pozbawił się życia. Dowiedziawszy się o tragedji brat Wawrzynowskiego udał się do mieszkania Stefaniaka i tam ciężko poranił nożem żonę Stefaniaka, czyniąc ją odpowiedzialną za śmierć brata. Stefaniakową w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Sprawcę aresztowano.

Licytacja 13 miljonów szpilek. Na t. zw. Nalewkach w Warszawie odbyła się w jednym ze sklepów galanteryjnych osobliwa licytacja. Władze skarbowe zabezpieczyły za zaległe podatki towar w postaci 13 miljonów szpilek. Szpilki w tak wielkiej ilości sprzedano za cenę 465 zł.

Areszt domowy zamiast zwyczajnego. Sąd okręgowy w Warszawie zastosował w kilku wypadkach areszt domowy wobec osób, ukaranych w trybie administracyjnym za drobniejsze przekroczenia karno skarbowe, a dotąd nie karanych. Areszt w mieszkaniu stosowany jest tylko przy karach, nie przekraczających 7 dni pozbawienia wolności. Domowych aresztantów pilnują funkcjonarjusze policyjni na koszt skazanych. Podczas odbywania aresztu domowego nie wolno przyjmować żadnych wizyt.

Niezwykłe samobójstwo. We wsi Zielona niedaleko Warszawy bawiąc na majówce z narzeczoną swą 26 letni Jan Krupiński po krótkiej sprzeczce na tle zazdrości o dłuższe przebywanie narzeczonej w towarzystwie innego mężczyzny, rzucił się pod koła przejeżdżającego pociągu. Krupiński poniósł śmierć na miejscu.

Nadużycia w warszawskim lombardzie. W warszawskim miejskim Zakładzie zastawniczym popełniło trzech urzędników nadużycia na szkodę zakładu. Mianowicie wpisywali oni do ksiąg kosztowności, których nikt nie zastawiał, a pieniądze pobierali dla siebie, przez co narazili zakład zastawniczy na szkodę około 100 tysięcy. Jeden z nich powiesił się w celi więziennej. Ze względu na toczące się śledztwo nazwiska ich trzymane są w tajemnicy.

Carskie klejnoty w drodze przez Warszawę. W początkach czerwca przewieziony będzie przez Warszawę największy skarbiec klejnotów carskich. Skarbiec ten wypożyczają Sowiety wystawie międzynarodowej w Chicago, która latem otwiera drugą serję atrakcyj światowych. Do kolekcji klejnotów, wartości 250 miljonów dolarów wchodzi słynny brylant „Wielki Mongoł“, wagi 300 karatów, który upiększał berło carskie. Pozatem zbiór ten zawiera niezwykle cenną koronę Katarzyny II., ozdobioną największym szafirem świata. Skarbiec przewieziony będzie przez Polskę w największej tajemnicy, w asyście 5 ciu amerykańskich detektywów, którzy udają się specjalnie w tym celu do ZSRR. Z Warszawy skarbiec ma być przetransportowany nieznaną bliżej marszrutą, prawdopodobnie drogą powietrzną, do Havru, stamtąd zaś za ocean. Ze względów zrozumiałych ścisły termin przewiezienia przez Warszawę klejnotów miljardowej wartości nie będzie podany do wiadomości, gdyż w tego rodzaju wypadkach zachodzi zawsze obawa zamachów ze strony międzynarodowych przestępców.

Książę Pszczyński w areszcie. Donosiliśmy już o skazaniu księcia Pszczyńskiego za zatrudnianie obco-

krajowców bez zezwolenia władz polskich na 3 tygodnie bezwzględnego aresztu. Wobec zatwierdzenia wyroku przez Sąd Najwyższy, władze sądowe wezwały księcia do odbycia kary. Ostatnio książę bawił w Berlinie, po powrocie jednak stawił się u prokuratora sądu grodzkiego w Mikołowie z oświadczeniem, że zamierza odbyć karę. Po załatwieniu formalności księcia osadzono w areszcie.

Łuny pożarów nie gasną. We wsi Moskalówka w gminie białozoreckiej w pow. krzemienieckim skutkiem zapalenia się sadzy w kominie, wybuchł pożar. Płomienie ogarnęły wkrótce całą wieś. Z akcją ratunkową pospieszyła miejscowa straż ochotnicza, 5 oddziałów straży pożarnej z terenu Małopolski, oraz 4 baon KOP. Skutkiem panującego silnego wiatru, ognia nie można było umiejscowić. Pożar zniszczył 91 budynków mieszkalnych i gospodarczych.

We wsi Brzuza w pow. kozieniowskim w zagrodzie St. Alberskiego wznieciły dzieci pożar, który przerzuciwszy się na sąsiednie budynki, zniszczył ogółem 110 budynków, 44 sztuk inwentarza żywego, oraz sprzęty domowe i rolnicze. W czasie akcji ratunkowej 14 osób doznało lżejszych i cięższych poparzeń, skutkiem których 3 osoby zmarły. Straty wynoszą około 130.000 zł.

We wsi Modliszewice pow. koneckiego w zagrodzie karbownika z nieustalonych narazie przyczyn wybuchł pożar, który przerzuciwszy się na sąsiednie budynki, zniszczył 17 zabudowań oraz sprzęty gospodarcze i rolnicze. Ogółem straty wynoszą około 50.000 zł.

Fala pożarów, jaka nawiedziła ostatnio województwo łódzkie, nie traci na sile. We wtorek w nocy wybuchł pożar we wsi Grabica w pow. łaskim. Ogień zniszczył doszczętnie kilkanaście zagród wraz z całym dobytkiem. — Straty sięgają 150.000 zł. Drugi wielki pożar wybuchł we wsi Wagełczew w pow. sieradzkim, gdzie pastwą płomieni padły 4 zagrody. Straty sięgają 100.000 zł. Wreszcie trzeci pożar wybuchł we wsi Klinki w powkaliskim, gdzie ogień strawił 3 zagrody. Straty wynoszą 65.000 zł W czasie pożaru we wsi Granica trzy osoby doznały ciężkich poparzeń.

Straszny pożar miasteczka. Onegdaj wybuchł pożar w miasteczku Włodzimierzec, pow. Sarny. Z niewiadomych powodów zapaliła się w jednym z domów belka, od której w krótkim czasie zapłonął cały budynek. Wskutek silnego wiatru pożar przeniósł się na domy sąsiednie, obejmując całe miasteczko. Z okolicznych miejscowości przybyły cztery straże pożarne, które przystąpiły niezwłocznie do akcji ratowniczej. Nie mogły one zapobiec szybkiemu rozszerzaniu się ognia i ograniczyły się tylko do ratowania najważniejszych budynków jak posterunek policji państwowej, urząd gminny i poczta. Dzięki wysiłkom straży budynki te zdołano ocalić, natomiast sąd grodzki, gmina wyznaniowa żydowska, bożnice, 7-klasowa szkoła powszechna, plebanja prawosławna i przeszło 200 domów padło pastwą płomieni. Część aktów sądu grodzkiego zdołano uratować, reszta spłonęła. Spłonęły również sklepy żywnościowe. Straty, według dotychczasowych pobieżnych obliczeń wynoszą przeszło miljon złotych. Zgórą 2.000 osób pozostało bez dachu nad głową.

Krwawy napad na policję. W dniu 9 bm. w godzinach popołudniowych w gminie Mokrzany, powiatu mościckiego, na powracających dwóch posterunkowych policji, którzy dopilnowywali usunięcia ze względów porządkowych usypanego kopca w formie mogiły z napisami antypaństwowymi, napadła grupa napastników i czynnie policjantów zaatakowała. Policjanci zamknęli się w jednej z chat we wsi Kupnowice Stare, niedopuszczając napastników. Przy odpieraniu napaści obaj policjanci Karliński i Wilk, odnieśli poważne obrażenia. Jeden z napastników został zabity, jeden zaś raniony. Po uspokojeniu tłumu policjanci udali się do posterunku policji w Koniuszkach Siemianowickich. Przybyły niezwłocznie silny oddział policji przywrócił porządek. Na miejsce przybyły władze prokuratorskie, które rozpoczęły śledztwo.

Poszarpana przez wilka. W ogrodzie zoologicznym w Poznaniu do klatki z wilkiem weszła kobieta, która codzień czyniła tam porządki. Onegdaj niespodziewanie wilk jednak rzucił się na kobietę i poszarpał ją dotkliwie, ze musiano ją przewieźć do szpitala. Nadbiegła pomoc uratowała kobietę od niechybnej śmierci.

Plaga chrabąszczy. Miejscowości Bruchanser i Polanka, pow. baranowickiego zostały nawiedzone nienotowaną jeszcze w tych stronach plagą chrabąszczy. Wszystkie drzewa pokryte są formalnie temi owadami, które ogałacają je całkowicie z liści. Władze wydały odpowiednie zarządzenia celem tępienia szkodników i obrony zagrożonych sadów.

Szarańcza w Gdańsku. W ubiegłą środę nad Gdańskiem w kierunku Prus Wschodnich przeleciała w wielkiej ilości szarańcza.

Skutki klęski posuchy w Rumunji. W związku z przewidywaną klęską nieurodzaju z powodu trwającej w dalszym ciągu długotrwałej posuchy wydał rząd zakaz wywozu zboża i nasion strączkowych. Istniejące w kraju zapasy zboża i kukurydzy zostały zajęte, celem zaopatrzenia w żywność okolic najbardziej dotkniętych klęską. Rząd zwrócił się do ludności z nowym apelem wzywając do jak największych oszczędności w zużyciu zboża.

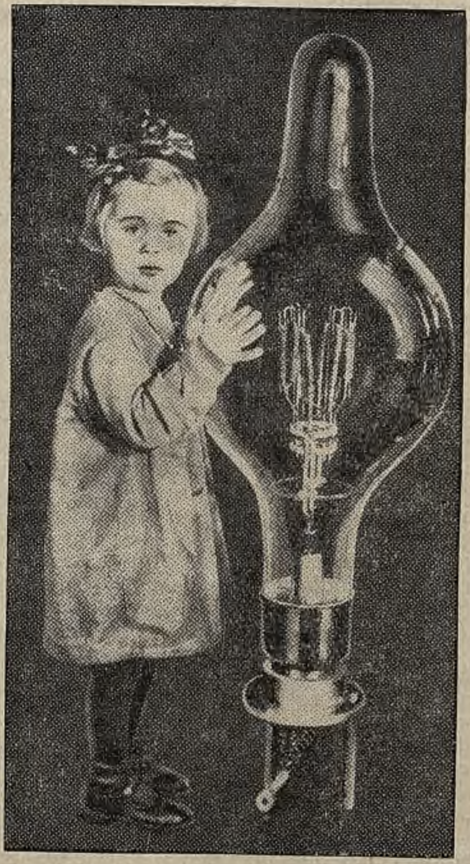
Zawalenie się budynku szkolnego. W miejscowości Wintesbach w Niemczech w czasie odbywającej się nauki szkolnej zawalił się stary budynek szkolny, grzebiąc pod gruzami znaczną ilość dzieci. W chwili katastrofy w budynku szkolnym znajdowało się około 120 dzieci i 4 nauczycieli. Większa część dzieci zdołała się wyratować przez wyskoczenie drzwiami i oknami z walącego się budynku, dalsza część zdołała się następnie wyratować własnemi siłami. Ludność miejscowa rzuciła się na ratunek. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 7 dzieci zabitych i jednego nauczyciela, oraz 10 dzieci ciężko rannych. Na placu przed zwalonym budynkiem rozgrywały się przejmujące sceny matek dzieci.

Śmierć 86 górników. W kopalni potasu w Buggingen w Niemczech wybuchł w ubiegły poniedziałek pożar wskutek krótkiego spięcia przewodów elektrycznych. Pożar szerzył się w gwałtowny sposób. W kopalni znajdowało się w chwili wybuchu pożaru 150 górników, z których tylko część zdołała się wyratować. Natomiast 86 górników poniosło śmierć, gdyż wielkie kłęby dymu odcięły im drogę Jeden z górników, którego wydobyto z szybu, zmarł w czasie przewożenia do szpitala wskutek zatrucia gazem. Prace ratownicze w szybie zostały wstrzymane a szyb szczelnie zamknięty. Wydobywanie z szybu zwłok górników ma się rozpocząć dopiero za dwa tygodnie.

Samochodem w tłum widzów. Podczas wyścigów samochodowych w Fontainebleau we Francji, samochód jadący z szybkością 180 kilometrdw na godzinę, wskutek pojawienia się na torze psa, wjechał w tłum widzów i roztrzaskał się o drzewo. Sześć osób poniosło śmierć na miejscu, a większa ilość odniosła rany. Zginął też i kierowca samochodu. O pędzie z jakim auto wjechało w widzów świadczy fakt, że głowa pewnej kobiety została oderwana od tułowia.

RZECZY CIEKAWE.

Największą żarówkę elektryczną



wyprodukowano w Niemczech. Jej siła światła jest 2.750 razy większa niż zwyczajnej żarówki. — Na obrazku naszym widzimy taką żarówkę, która jest tak duża, jak 4-letnie dziecko.

Kogut w wierzeniach ludowych.

Ojczyzną koguta są podnóża Himalajów, Hindokusz, Indonezja, archipelag Malajski, część wysp Melanezji i Polinezji. Stąd dostał się kogut do Afryki. Z okolic Hindokusza sprowadzono koguta do Azji Przedniej, gdzie rozpowszechnił się z końcem czasów sumeryjskich jako ptak bojowy, symbol słońca, urodzaju i płodności. Tu właśnie zapoznali się z nim przybyli z północy Indo-Irańczycy i nazwali go imieniem dźwiękonaśladowczem typu „kok". Późniejsza jest nazwa kur, pożyczona z asyryjskiego, bądź też urobiona z rdzenia „xrao", krk, krzyk, kruk.

Świat antyczny znał oba te rdzenie, ale określał niemi nie koguta, lecz łabędzie, przepiórkę, nurka i kanię. Nazwa tego typu znana jest Słowianom za pośrednictwem Scytów. Kogut — wedle nowych badań Dr. J. Gajka — bezwątpienia wcześniej znany był Słowianom, Celtom i Germanom, aniżeli Grekom i Rzymianom. — W Europie znane są takie motywy obrzędowe, jak: kogut — demon wody, co znają nadto Ostjacy, Samojedowie i Malajowie. Słowianie unikali spożywania koguta, zakaz taki znany był również u Gallów, co odpowiada prawu staroindyjskiemu i stosunkom panującym na Fidzi i w Afryce. Kogut jako dar lub potrawa w obrzędach urodzinowych znany jest w Polsce, Indonezji i Afryce. Ofiara z koguta składana przodkom, umarłym, lub śmierci znana jest w Afryce, Indonezji, Chinach, u Ostjaków, Łotyszów, Bułgarów i in. Dr Gajek przypuszcza, że Słowianie, Celtowie i Germanie znali koguta w pierwotnej ojczyźnie, gdzieś w środkowej Azji. W ten sposób wytłumaczyć można zbieżność wierzeniową między Ostjakami, Malajami i Europą.

Metalowe skrzypce.

Już w 1910 r. jedna z fabryk instrumentów mutony oryginalne i być tak głośne, że gdy się gra na lowe. Z początku nowość ta cieszyła się wielkiem powodzeniem; rychło jednak straciła wzięcie i zapomniano o niej, przyznając, że skrzypce stalowe w żaden sposób nie mogą zastąpić wyrabianych z drzewa.

Ostatniemi jednak czasy inna wielka amerykańska fabryka instrumentów muzycznych podjęła znów zagadnienie skrzypiec metalowych i zaczęła wyrabiać skrzypce i wiolonczele, ale już nie ze stali, lecz z glinu.

Nowe te skrzypce i wiolonczele mają posiadać ton oryginalne i być tak głośne, że gdy się gra na nich, to wydaje się, że kilku muzyków gra równocześnie. A ponieważ są bardzo tanie, fabryka bowiem sprzedaje wyrabiane przez siebie skrzypce glinowe bez strun, po dwa dolary, a wiolonczele po sześć dolarów, znajdują więc licznych zwolenników. Ponadto fabryka wyrabia też instrumenty luksusowe, w których glin pokryty jest jeszcze cieniutką warstwą drzewa. Oczywiście, instrumenty takie są już znacznie droższe.

Zapewne jednak i ten wynalazek amerykański pójdzie wkrótce w zapomnienie, jak dawny, gdyż uszy muzyków, rozkoszujących się niezrównanemi tonami starych instrumentów smyczkowych z drzewa, z pewnością razić będzie zawsze ów „blaszany" ton skrzypiec i wiolonczeli metalowych.

Rybki z nieba.

W Meksyku niedawno przeszła gwałtowna burza nad miastem Santa-Isabel w stanie Jucatan. Jakże wielkie było zdziwienie mieszkańców, gdy spostrzegli, że wraz ze strumieniami wody spada na ziemię również mnóstwo małych rybek. Rybki owe, spadając „z nieba", poddane zostały badaniom: przekonano się, że są to rybki morskie, nieznane jednak w pobliskiej okolicy. Prawdopodobnie rybki owe zostały porwane przez nader silną trąbę powietrzną z powierzchni oceanu, huragan pędził je kilkaset kilometrów, podnosząc do pewnych wyżyn w przestworzu. Następnie opadły na ziemię wraz z ulewą. Mieszkańcy Santa-Isabel, nie zagłębiając się zresztą zbytnio w przyczyny nieoczekiwanego daru, zebrali rybki, które „spadły z nieba" i z których przygotowano bardzo dobrą... zupę.

Rosnące góry.

Uczeni amerykańscy, badając ostatnio przyczyny trzęsienia ziemi, które nawiedziło Indje, doszli do wniosku, że winne tu są góry Himalaje, które... wciąż rosną.

Najwyższe góry na świecie pragną widocznie osiągnąć jeszcze większe wyżyny, gdyż zaobserwowano, że ich południowe zbocza drgają nieustannie, przyczem po każdem takiem drgnięciu powiększa się nieznacznie wysokość gór.

Te właśnie drgania są przyczyną częstych trzęsień ziemi w tej okolicy, to jest w Indjach północnych.

Ostatnie poważne trzęsienie ziemi nawiedziło Indje północne w roku 1905 w okolicy Kangry w Pen-

dżabie, a dawało się ono odczuć nawet jeszcze w oddalonej stamtąd do kilkaset kilometrów siedzibie wicekróla Indyj, Simli. Poprzednie trzęsienie ziemi w r. 1897 miało za centrum Assam i było znacznie większych rozmiarów. Wówczas bowiem wszystkie budynki na przestrzeni 12.500 mil kwadratowych zostały zrównane z ziemią, a wstrząsy odczuwało się nawet w morzach europejskich.

Uczeni twierdzą z całą pewnością, że katastrofy te będą się powtarzały tak długo, dopóki Himalaje nie przestaną rosnąć.

Należy tu dodać, że łańcuch gór Himalajskich należy do najmłodszych w świecie. W Stanach Zjednoczonych najmłodszym łańcuchem są góry Skaliste, a szczególnie rozgałęzienie Andów.

Sławna kolekcja pierścieni.

P. Teresa Mayer, obywatelka austrjacka, obecnie nieżyjąca, zbierała przez całe życie pierścienie różnych okresów historycznych. Kolekcja liczy ok. 750 sztuk, reprezentujących średniowiecze, odrodzenie, wieki 18-ty i 19-ty. Spadkobiercy postanowili je spieniężyć i zwrócili się w tym celu do jubilerskiej firmy Teodora Fischera w Lucernie. Tym sposobem największy prywatny zbiór pierścieni na świecie będzie z początkiem maja wystawiony na sprzedaż w Zurychu.

Latające węże na Sumatrze.

O latających rybach wie każdy. Słyszało się także o latających jaszczurkach, psach, ale nigdy dotąd o latających wężach. Tymczasem w krajach tropikalnych istnieje wiele rodzajów, żyjących na drzewach, a również stwierdzono, że żmije często wspinają się na wysokość 4 do 5 m. po gałęziach. Podróżnik angielski A. Shelford dowiedział się od krajowców na Sumatrze, że istnieją węże, które z wysokich drzew zlatują do jezior, na krzaki, a nawet na ziemię, przyczem w czasie lotu trzymają się w powietrzu prosto i sztywno. Shelford przekonał się naocznie, że to prawda, i że węże rozstawiają podczas lotu podbrzuszne błony, które tworzą pewnego rodzaju skrzydła, umożliwiając im „latanie".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Zięba** w N.: Partner oznacza uczestnik w grze. Problem, problemat, znaczy tyle co zagadnienie, zwłaszcza naukowe. Problematyczny znaczy tyle co wątpliwy, niepewny. Kategorja oznacza rodzaj, gatunek. Kategoryczny oznacza stanowczy. Drastyczny oznacza silnie, gwałtownie działający. Dowcip, który wywołuje głośne wybuchy śmiechu nazywamy dlatego drastycznym, mówimy także o gwałtownie przeczyszczających lekarstwach, że są środkami drastycznymi. Ekonomiczny używa się w znaczeniu gospodarczy, oszczędny. Ekonomja znaczy gospodarstwo. Lojalność oznacza dobry, szczery i uczciwy sposób myślenia. Lojalny zwie się dosłownie człowiek szczery i prawy, w znaczeniu dalszem spokojny obywatel. Sfinks jest to figura z kamienia, przedstawiająca lwa z głową ludzką. Sporządzali je starożytni Egipcjanie. Naiwność oznacza wrodzoną prostotę umysłu, połączoną z brakiem nawet tych wiadomości, których każdy człowiek, doszedłszy do pewnego wieku, nabywa. Naiwnemi są więc przedewszystkiem dzieci. U dzieci naiwność nas nie razi, natomiast zdarzająca się niekiedy u ludzi dorosłych naiwność jest wadą i świadczy zwykle o umyśle ograniczonym. **Piotr Nowak** w K. W.: Rozwiązanie zagadek z Nr. 19 otrzymaliśmy, ale Pan nie podpisał się, ani adresu swego nie podał. Porównaliśmy pismo Pańskie z dawniej nadesłanem rozwiązaniem, więc przypuszczamy tylko, że rozwiązanie Pańskie. **Piotr Nowak** w Ż.: Kongres Eucharystyczny ma się odbyć w drugi dzień Zielonych Świąt 21 b. m. co w parafji Pańskiej jest ogłoszone. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. **J. K.** w Ryglicach: Jeżeli Pan tak drobno pisze, to trzeba pisać atramentem, bo ołówkiem, drobno i niewyraźnie, to za ciężko czytać. **„Wiatr"** w Ł.: Nadesłane wiersze słabe, dlategośmy nie wydrukowali. Wzajemnie Pana pozdrawiamy. **Jan Tabański** w G.: Na reklamację znaczków pocztowych się nie nalepia, trzeba tylko nad adresem Administracji „Roli" napisać „Reklamacja gazetowa".

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).



Znaczenie wyrazów: 1. Przyrząd muzyczny (wspak). 2. Zawód (wspak). 3. Służba inaczej. 4. Nie słodka. 5. Imię męskie. 6. Zasłony wspak).

W podaną figurę należy wpisać wyrazy o wyżej podanem znaczeniu tab, aby w kratkach oznaczonych + z góry na dół można wyczytać imię, a w kratkach oznaczonych pauzą przydomek króla polskiego.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Piotr Nowak z K. W).

Pierwsze to dziura w ziemi wykopana,
Drugie, ta zwykle psu ofiarowana.
Całość to przymiot w nogach jednakże [niestety,
Gdy cię zawiedzie, nie będziesz pierwszy [u mety.

II.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Pierwsze i drugie część ciała ludzkiego,
Trzecie i drugie coś nieprzyjemnego,
Trzecie litera ważna w alfabecie,
Drugie i pierwsze żyje w wodnym świecie,
Drugie i pierwsza połowa trzeciego
Ton nieprzyjemny dla ucha ludzkiego.
Całość budują na uli ach czasem
Gdy się zapalą ludzkie zmysły kwasem.

III.

Pierwsze o sobie zawsze mówimy,
Drugie miesiąca ślicznego imię,
Trzecia spółg oska jest w alfabecie,
Drugie wstecz w ziemi znajdziecie.
Całość to wyspa — zgadnijcie która?
Pewnie jej nie zna nasz Maciek Bzdura

3. Kwadraty magiczne.

(Ułożył Jan Sobczyk z Cz.).

I.



Pływa po wodzie.
Drobny deszcz pada.
Przyrząd sportowy wspak.
Znana palaczom tytoniu.

II.



Zwierzę dom. w Amer.
Cząstka niepodzielna.
Siły.
Zakończenie.

W miejsce pustych kratek wstawić litery, aby utworzyły słowa o podanem obok znaczeniu.

Wyrazy czyta się poziomo jakoteż i pionowo.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 24 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 19 „Roli": 1. Logogryf: Matuzal, kawaler, potulny, boleść, majówka, dewizka, Ludwina. 2. Szarady: Kaleka, Paderewski. 3. Kwadraty magiczne: I. Flet, lato, eter, tory. II. Etna, tran, nawa, rana.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Bieniek z R., Piotr Nowak z K. W., Piotr Nowak ze Żbika, Juljan Nytko z Z., Koło Młodzieży w P., Ks. Michał Poprawski z N., Kazimierz Dębowski z R. n. S., Michał Więcław z N., Henryk Stefek z Ch., Dominik Buchała z Z., Feliks Popielarczyk z S.

Nagrody otrzymali pp.: Koło Młodzieży z P. i Michał Więcław z N.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Dlaczego źle być bliźniakami?

— Wszak ty, Jasiu, i twój brat jesteście bliźniakami — spytał się gość, który był z wizytą u rodziców chłopców.

— Tak jest, proszę pana — odrzekł Jasio, westchnąwszy smutnie.

— A dlaczego tak wzdychasz?

— Bo ojciec nie może się połapać, gdy który z nas zrobi coś złego, i bije za każdym razem obydwóch.



Przyzwoita panna.

— Nie rozumiem, czego chcesz od pana Leona. Przecież to bardzo sympatyczny młodzieniec.

— I owszem. Tylko wiesz, on zna tyle nieprzyzwoitych piosenek...

— Czy ci je śpiewa?

— Nie, ale ciągle je gwiżdże.

W małżeństwie.

Mąż: — Wiesz moja duszyczko, że ja chciałbym ci nieba przychylić.

Żona: — Oj, to to! A samemu zostać na ziemi.

Przywykli.

— Dlaczego pan angażuje samych kawalerów do swego przedsiębiorstwa?

— Żonaci wcale nie reagują na moje wyrzuty, jeżeli chcę im zmyć głowy. Zanadto są do tego przyzwyczajeni.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 15 maja b. r.

Pszenica	18·00—18·25	Słoma długa	3·25—3·50
Żyto	12·00—12·25	Ziemniaki stoł.	4·25 4·75
Owies	12·00—12·25	Koniczyna nasienn. czer.	210·00—235·00
Jęczmień	12·25—12·75	Mąka żytnia	22·50—22·75
Fasola biała	27·00—29·00	Mąka pszen.	36·00—36·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Otręby pszen.	10·25—10·50
Siano słodk.	6·00—6·50	Otręby żytnie	10·00—10·25
Łubin żółty	8·25—8·75	Mąka czerw.	12·50—13·00
Konicz pastew.	6·50—7·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Do nabycia w Administracji „Roli“: Książki kucharskie »366 obiadów« 3·50 zł, Flirt Polski 1·15 zł., Listownik dla zakochanych 1·25 zł., śpiewnik miłosny 1·25 zł., Zbiór powinszowań 1·25 zł., Sennik egipski ilustrowany 1·65 zł.